ISSN 0208-7006

TARNOWSKI MAGAZYN INFORMACYJNY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ 21 sierpnia 1982 r. Nr 17 /128/ Cena zł 10

PIĄTEK, GODZINA DZIEWIĄTA CZTERDZIEŚCI

JANUSZ SZLECHTA

Tragiczny wypadek w Zakładzie Związków Winylowych tarnowskich „Azotów". Specjalna komisja stwierdzi, czy można go było uniknąć. Ranni wracają do zdrowia.

„Gazeta Krakowska" donosiła w poniedziałek 2 sierpnia br.:... *„W ubiegły piątek, 30 lipca, o godz. 9.40 w zakładzie PCW, wydział sprężania wodoru i acetylenu; nastąpiła eksplozja. Prawdopodobnie na skutek nieszczelności w układzie sprężania lub rozszczelnienia układu zasilającego, do ogromnej hali dostał się acetylen. Zgromadzony w dużych ilościach gaz, tworzący z powietrzem mieszankę wybuchową, na skutek samozapłonu spowodował potężny wybuch, w wyniku którego uszkodzony został poważnie budynek (...). Siedmiu pracowników przebywających wówczas w budynku zostało rannych. Trzech z poważnymi poparzeniami przewieziono natychmiast do specjalistycznej kliniki w Piekarach Śląskich* (pomyłka, rannych przewieziono do Siemianowic Śląskich — przyp. J.S.). *Dwóch przebywa w miejscowym szpitalu, natomiast pozostali, po udzieleniu niezbędnej pomocy, odesłani zostali do domów (...). Wiadomo już teraz, że eksplozja spowoduje zatrzymanie produkcji chlorku winylu, a tym samym PCW przez najbliższy tydzień. Ograniczona też zostanie w poważnym stopniu produkcja wielu innych wydziałów w tarnowskich „Azotach", które dostarczały surowce chemiczne na zniszczony wydział (...). Wedle pobieżnych tylko wyliczeń wynika, że straty spowodowane przestojem produkcji wyniosą kilkanaście mln złotych".*

„Dziennik Polski" informawał we wtorek, 3 sierpnia br. o tym, że poszkodowani w wypadku wracają do zdrowia. (...) *„Według informacji uzyskanej wczoraj (...) życiu pacjentów nie zagraża niebezpieczeństwo, ich stan zdrowia poprawia się. Podobnie przedstawia się sytuacja dwóch poszkodowanych, znajdujących się w tarnowskim szpitalu. Nie budzi także obaw stan pracownika przebywającego w zakładowym szpitalu „Azotów", który podczas eksplozji doznał zatrucia chlorem.*

Jak doszło do wybuchu? Jedno jest pewne, że spowodował go acetylen. Przedostał się z instalacji wskutek jej awarii. Czy sprawiło to niedopatrzenie ludzi? Tego dziś nikt nie może stwierdzić. (...)".

Trzeba było wymienić zasuwę w rurociągu ssącym przed sprężarką acetylenową. Operacja prosta, zwłaszcza dla dobrych fachowców; odkręcić osiem śrub, wyciągnąć przeżartą chemicznymi mediami zasuwę, wstawić nową i zakręcić śruby. Robili to już wiele razy i nikomu nic się nie stało. Pewnie, że ryzyko zawsze istnieje — toż to chemia. Można wyłączyć część instalacji, ale już na wyłączenie całej nie ma czasu, za długo by to trwało, za duże koszty, a produkcja iść musi. Zresztą kto by zatrzymywał instalację przy tak drobnej naprawie. Odcięto więc dopływ acetylenu za pomocą zbiornika z wodą, puszczono azot dla przedmuchania rurociągu i ślusarze zabrali się do wymiany zasuwy. Nie mogli jej jednak wyciągnąć, zaczęli więc podstemplowywać rurociąg, żeby go trochę podnieść i zrobić trochę luzu. W tym właśnie czasie, pomimo zabezpieczającego słupa wody, acetylen przedostał się do rurociągu, wymieszał z azotem i powietrzem, no i stało się.

Być może było właśnie tak. Przyczyny wypadku zbada powołana przez dyrektora naczelnego specjalna komisja awaryjna. Na rezultaty jej pracy przyjdzie jednak poczekać, jako że muszą być przeanalizowane dane zarejestrowane przez aparaturę kontrol-

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

Dwuzawodowiec — chciany czy nie chciany?
Fot. ARCHIWUM

CHŁOP czy ROBOTNIK

JANUSZ CHOINSKI

„Dawniej chłop szedł do przemysłu, żeby dokupić ziemi, ewentualnie wybudować jakiś obiekt gospodarski. Czuł się bardziej rolnikiem niż robotnikiem. Obecnie jest inaczej. Dwuzawodowcy z biegiem czasu będą się określać, w jakim pójdą kierunku. Jesteśmy zainteresowani, żeby jak najdłużej uprawiali ziemię, bo to jest najtańszy, bezinwestycyjny sposób ożywienia rolnictwa. (...) Część z pewnością zrezygnuje z rolnictwa, zostawiając sobie małe działki. Niektórzy czekają i mówią wręcz, że jeśli będzie droższa żywność na rynku, to będą zajmować się hodowlą. Oczywiście, nie wszystkie gospodarstwa dwuzawodowe są słabe" — tak dwuzawodowców oceniał w 1980 roku ówczesny kierownik Wydziału Rolnego i Gospodarki Żywnościowej KW PZPR w Tarnowie Kazimierz Piwowarczyk („Gazeta Południowa" z 9. VII. 1980 r.).

„Okres żniw to epidemia chorób wśród tych ze wsi. W czasie robót polowych wciąż się obawiam, by nie zasypiali przy aparaturze na nocnej zmianie. Trudno temu się dziwić, że mają chęć do spania, skoro w dzień od wschodu do zachodu słońca pracują w polu. Od czasu do czasu niepunktualni w pracy, ale z winy dowożącego ich PKS-u. Przeważnie nie mający odpowiednich kwalifikacji, nieobecni w pracy w czasie lata, kiedy akurat jest fala urlopów. Dlatego nie darzę ich zaufaniem. Co innego normalni robotnicy. Oni związani są z fabryką na stałe" — tak o nich mówił jesienią zeszłego roku jeden z dyrektorów dębickich zakładów pracy.

Jednocześnie: *„Mieliśmy nagminne przypadki wyzbywania się trzody i bydła przez gospodarstwa małe i dwuzawodowe. I jeśli nawet po jednej sztuce ograniczyły hodowlę, to w sumie — w strukturze naszego rolnictwa — dało to zaskakujące wielkości"* oraz: *„bez nich fabryka natychmiast by stanęła. Dębicki rynek pracy jest wyjątkowy, bo większość pracowników to ludzie dojeżdżający".*

Dwuzawodowiec — chciany czy nie chciany?

Czy rolnik szuka pracy w fabryce, bo bez etatu nie jest pełnoprawnym obywatelem PRL — bez emerytury za pracę, bez świadczeń socjalnych, lepszej opieki zdrowotnej, pomocy społecznej — uciekając od wprost haniebnego losu dziecka i starca na wsi?

Czy pracownik zakładu przemysłowego latami wydziedziczany z ziemi przez SKR-y, PGR-y i kombinaty rolne musi pracować w swoim małym gospodarstwie, bo jego zarobki w fabryce nie wystarczają do utrzymania rodziny, bo z żywnością coraz gorzej nie od dziś, więc lepiej polegać na swoich kilku morgach? Bo i tak musi mieszkać na wsi, gdyż w mieście nie ma dla niego mieszkania?

Dwuzawodowiec jest najliczniej reprezentowanym zawodem w województwie tarnowskim: Według „Małego Rocznika Statystycznego 1981" na 49 województw Tarnowskie zajmuje 40 miejsce pod względem zurbanizowania i 24 pod względem liczby zatrudnionych w przemyśle na tysiąc mieszkańców. Biorąc pod uwagę stosunek tych wskaźników — nasze województwo zajmuje 4 miejsce po krośnieńskim, tarnobrzeskim i rzeszowskim. Tam dwuzawodowców jest jeszcze więcej.

Badania dr Tadeusza Romanowskiego z Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR mówią, że w 1980 roku na każdych 100 rodzin mieszkających na wsi było 27 klasycznie chłopskich, tj. gospodarujących wyłącznie na roli, 45 rodzin dwuzawodowców, 1 rodzina spółdzielców, 8 — pracowników rolnictwa uspołecznionego, 9 — użytkowników działek poniżej 0,5 ha i 10 rodzin nie związanych w ogóle z rolnictwem. W świetle tych badań prawie połowa rolników to dwuzawodowcy posiadajacy 1,4 mln przeważnie małych gospodarstw z ogólnej liczby 3,1 mln. Dwuzawodowcy są liczną grupą zawodową w wielu krajach osiągających bardzo dobre wyniki w rolnictwie. Przykładowo w RFN dwuzawodowcy stanowią 42 proc. ogólnej liczby właścicieli gospodarstw rolnych.

Dwuzawodowość pracujących jednocześnie w przemyśle i w rolnictwie jest zjawiskiem pozytywnym wtedy, gdy wygospodarowanie nadwyżki siły roboczej jest wynikiem zastępowania pracy ręcznej pracą zmechanizowaną. Jest to zjawisko negatywne, gdy praca w przemyśle podejmowana jest pomimo braku nadwyżki siły roboczej w rolnictwie. Wówczas praca poza rolnictwem musi być wykonywana kosztem obniżenia produkcji rolnej lub zatrudnienia przy pracach polowych kobiet, młodzieży i starców dla wspomożenia pracującego „na dwie zmiany" chłopa i robotnika w jednej osobie. Jako główne przyczyny podejmowania pracy poza rolnic-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

TARNÓW — KRONIKA — REGION

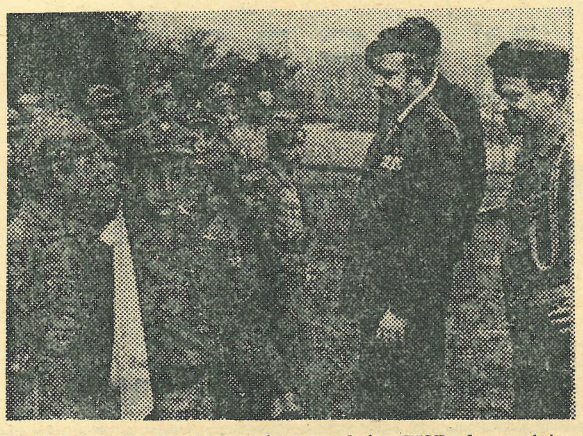

Minister Andrzej Ornat, naczelnik ZHP, harcmistrz PL przebywał w miejscowości Piaski Drużków na terenie ośrodka szkoleniowo-wypoczynkowego tarnowskiej Chorągwi ZHP im. gen. Bema. W zgrupowaniu obozów szkoleniowych zastępowych i przybocznych uczestniczyło 300 osób z 41 hufców tarnowskiej Chorągwi, a w szczególności młodzież wiejska. Szkolenie prowadziła kadra, którą tworzyli studenci, nauczyciele, technicy i inżynierowie.

Wczasy na działkach to popularna już od 7 lat forma wypoczynku tarnowskich emerytów i rencistów. Od 23 czerwca do 26 sierpnia PKPS Oddział Miejski w Tarnowie zorganizował trzy 14-dniowe turnusy, z których skorzystało 150 osób. Wypoczynek w ogrodach działkowych przy ul. Cegielnianej łączono ze zwiedzaniem zabytków miasta, zapoznaniem się z produkcją niektórych zakładów pracy oraz spotkaniami z młodzieżą terenowego koła PCK „Grabówka". Odbyły się wieczorki taneczne, oklaskiwano zespół pieśni i tańca „Świerczkowiacy" oraz rumuński zespół cygański w programie „Nie tylko czardasz". 15-osobowa ekipa służby zdrowia z Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego prowadziła badania wczasowiczów.

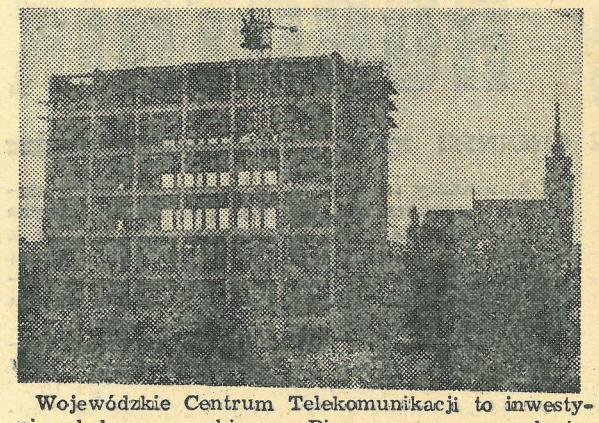

Wojewódzkie Centrum Telekomunikacji to inwestycja od dawna oczekiwana. Pierwsze prace przy budowie obiektu rozpoczęto w 1978 r. Do sierpnia br. wykonano 80 proc. stanu surowego: wzniesiono budynek na wysokość 40 m tj. 7 kondygnacji. 20 murarzy, ślusarzy — montażystów, cieśli i spawaczy — pracowników tarnowskiego oddziału krakowskiej Chemobudowy zamierza do końca roku zakończyć prace zasadnicze. Jednak termin uruchomienia Centrum planowany jest na rok 1985. Mieścić się w nim będą urządzenia techniczne WUT z telefoniczną centralą automatyczną o docelowej pojemności 30 tys. numerów. W pierwszym etapie centrala dysponować będzie telefonami w ilości 15 tys., czyli o 4,6 tys. więcej niż centrale obecne.

W galerii KMPiK Maria Nalborczyk (matka) i Adam Pochopień (syn) prezentują wystawę malarstwa. Zasadniczym motywem twórczości pani Marii są kwiaty Pan Adam jest absolwentem Architektury Wnętrz krakowskiej ASP. Swoje obrazy prezentował na 30 wystawach zbiorowych i indywidualnych.

Tekst i zdjęcia: JAN PĘKALA

Tarnowska wieś uczciła 45-lecie wielkiego strajku

15 sierpnia 1937 roku. rozpoczął się Wielki Strajk Chłopski. Wieś polska walczyła w nim nie tylko przeciw wyzyskowi i nędzy, ale również o swoją godność. Strajk objął zwłaszcza południową część kraju, gdzie rozdrobnienie gospodarstw i bieda były największe.

Tarnowska wieś uczciła to 45-lecie bardzo uroczyście. Złożono kwiaty pod pomnikami walk chłopskich m. in. w Kurowie i Melsztynie, gdzie od policyjnych kul zginęło po dwóch strajkujących chłopów, a także na grobach przywódców strajków. We wszystkich Gminnych Komitetach ZSL odbyły się otwarte plenarne posiedzenia, w których wzięli udział uczestnicy strajku oraz młodzież. Przypomniano tamten czas, a także ludzi — zwłaszcza Wincentego Witosa, Macieja Rataja, Władysława Witka, Władysława Ryncarza, Józefa Lesia, Stanisława Miłkowskiego, Jana Witaszka, Stanisława Klimczaka, Satnisława Dadeja, Stanisława Nitę, Franciszka Stachnika, Józefa Marcinkowskiego czy Stanisława Mierzwę, bez których strajk nie spełniłby swego zadania. Dzięki nim tarnowska wieś i ruch ludowy kroczyły w czołówce radykalnej krajowej lewicy. J

Kontrola w 8 gminach

W dniach 10—13 bm. 4 grupy kontrolne, w skład których wchodzili przedstawiciele wojska, Urzędu Wojewódzkiego, WZKOiR, WZSR i PIH, zapoznały się z funkcjonowaniem punktów skupu, placówek handlowych oraz jednostek obsługujących wieś i rolników w gminach Jodłowa, Pilzno, Rzezawa, Zakliczyn, Lisia Góra, Ryglice, Radłów i Wierzchosławice. Zdaniem z-cy pełnomocnika Komitetu Obrony Kraju płk Władysława Pacyny sytuacja przedstawia się lepiej niż podczas kontroli przeprowadzonej w ramach akcji „Wiosna 82". Niemniej jednak nadal stwierdza się wiele niedomagań, braków i błędów w pracy na rzecz obsługi wsi i rolnictwa.

Najgorszą sytuację stwierdzono w gminie Rzezawa. W gminie tej, jako jedynej, 10 bm. magazyn zbożowy był zamknięty. W SKR panował bałagan i wiele maszyn, w gorący przecież czas żniw, było zepsutych. Na 7 snopowiązałek tylko 1 była sprawna. Z 3 „Bizonów" jeden był uszkodzony. Stwierdzono zdewastowane prasy do słomy i zgrabiarki do siana. We wszystkich sklepach wiejskich tej gminy brakowało podstawowych artykułów spożywczych — w tym pieczywa, napojów chłodzących, a nawet płatków owsianych i drożdży.

W pozostałych gminach było znacznie lepiej. Niemniej jednak zespoły kontrolne stwierdziły m. in. bałagan na placu składowym w GS Pilzno, wiele uchybień i marnotrawstwa.

Wartościowy kontrakt eksportowy „Igloopolu"

12 bm. w Kombinacie Przemysłowo-Rolnym „Igloopol" w Dębicy przebywała delegacja z Brześcia w Związku Radzieckim. W jej skład wchodzili m. in. kierownik Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w tym mieście Paweł Drozdowski oraz dyrektor współpracującego z zakładem Sowchozu „Rozkwit" im. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej Iwan Bosak. Sowchoz specjalizuje się w uprawach owocowo-warzywnych. Posiada m .in. 300-hektarowy sad, który w najbliższym czasie zostanie powiększony do 1000 hektarów

Radzieccy goście byli zainteresowani funkcjonowaniem i pracą dębickiego „Igloopolu", którego niektóre rozwiązania organizacyjne pragną zastosować u siebie. Głównym jednak celem wizyty było omówienie na miejscu kontraktu na budowę w Brześciu dużej chłodni składowej wyposażonej w dębickie tunele zamrażalnicze oraz dostawę kilkunastu samochodów i przyczep chłodniczych zmontowanych na podwoziach „Kamaza". Informacji o funkcjonowaniu kombinatu udzielił jego dyrektor Edward Brzostowski. Następnie zapoznano radzieckich fachowców z pracą gospodarstw rolnych w Pustkowie i Straszęcinie oraz Zakładu Metalowego produkującego tabor chłodniczy i tunele zamrażalnicze. W chłodni tarnowskiej goście radzieccy mieli okazję sprawdzić pracę obiektu i urządzeń stanowiących przedmiot ich zainteresowania. Efektem wizyty w Dębicy i Tarnowie powinno być podpisanie kontraktu eksportowego, na mocy którego „Igloopol" zbuduje w Brześciu chłodnię. W chłodni pracować będą dębickie tunele zamrażalnicze, a owoce i warzywa dostarczać się do niej będzie w zmontowanych w Dębicy samochodach-chłodniach. I.

W DWÓCH ZDANIACH

● Obecnie skargi i wnioski przyjmuje się w KW PZPR w Tarnowie w każdy dzień tygodnia. Wprowadzono też zasadę wyjazdów w teren, celem zbadania sprawy na miejscu. W najbliższym czasie skargi i wnioski — raz w tygodniu — przyjmować będą resortowi sekretarze KW PZPR.

● W br. remontami objęto 96 placówek oświatowych w województwie. Prace nie przebiegają najlepiej. Tylko 35 zostanie oddanych do dyspozycji młodzieży jeszcze przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego. W pozostałych nauka rozpocznie się przy wtórze młotków i betoniarek.

● W Tarnowie pracuje laboratorium ochrony środowiska. Wykonuje ono usługi z zakresu analizy toksyczności ścieków, zanieczyszczeń powietrza, gleby i wody, a także natężenia hałasu, wielkości zapylenia, braku właściwego oświetlenia, jak również stopnia szkodliwości warunków pracy. Najczęściej z usług laboratorium korzystają: „Igloopol", spółdzielnie „Pokój" i „Fructona" oraz rzemiosło.

● W Pustkowie, przy Zakładach Tworzyw Sztucznych powstanie pierwsza w województwie młodzieżowa spółdzielnia mieszkaniowa. Inicjatywa ZZ ZSMP spotkała się tutaj z pomocą ze strony kierownictwa zakładów. Załatwiono wszelkie sprawy. Jest lokalizacja osiedla na 6 bloków ze 140 mieszkaniami, są chętni, ustalono też program budowy i pomoc fachowych przedsiębiorstw budowlanych. Młodzi spółdzielcy mieszkaniowi z Pustkowa czekają tylko na formalne zarejestrowanie w Centralnym Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego.

● W związku z trwającą upalną pogodą i suszą pożary nie ominęły także naszego regionu. W kilku miejscowościach spłonęło w sumie ok 20 ha lasu. W Wierzchosławicach i Łękawicy lasy zapaliły się od ognisk. W Tarnowie, Jadownikach, Jastewie, Łąkawicy i Brniu zapaliły się pracujące na polach kombajny. Spłonęło też kilka stodół z tegorocznymi zbiorami. Największy pożar miał miejsce w Kąśnej Dolnej.

● Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach przygotowuje się do swojego dorocznego zjazdu. Odbędzie się on w UL 12 września br. Podczas spotkania nastąpi odsłonięcie popiersia Wincentego Witosa przed UL.

● Kombinat „Igloopol" zaprezentuje na wystawie rolniczej RWPG, która rozpocznie się 20 bm. w Nitrze w Czechosłowacji, samochody chłodnicze i utylizacyjne oraz 2-kołową przyczepę do ciągnika. Podczas „Dnia Polskiego" wystąpi też 50-osobowy zespół pieśni i tańca „Igloopolanie" zaproszony przez organizatorów.

● Po występach w kilku miastach Francji powróciły do miasta „Tarnowskie Słowiki" — chór chłopięcy działający przy Pałacu Młodzieży. Występy tarnowskich uczniów cieszyły się sporym powodzeniem Do Hiszpanii natomiast wyjeżdżają „Świerczkowiacy" z ZDK „Azoty".

● W dębickiej galerii BWA otwarto 12 bm. interesującą wystawę grafiki Jerzego Grabowskiego i Józefa Pakulskiego. Wystawa czynna będzie do 5 września br.

● W Krzyżu powstaje nowe wysypisko śmieci dla Tarnowa. Zajmie ono ponad 5 hektarów. Jak twierdzą fachowcy zaspokoi ono potrzeby miasta na ok. 20 lat.

● W wojewódzkim konkursie na najpiękniejszy Klub Rolnika zwyciężyły kluby z Oleśnicy i Jodłówki Tuchowskiej. Będą reprezentować woj. tarnowskie w eliminacjach centralnych.

KRONIKA ZMIAN KADROWYCH

Andrzej Hampel został powołany z dniem 1. 04. br. na nie obsadzone stanowisko zastępcy przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania Urzędu Wojewódzkiego w Tarnowie. Urodzony w 1946 r. Jest doktorem nauk ekonomicznych. Poprzednio pracował na stanowisku zastępcy dyrektora ds. technicznych w Chłodni w Tarnowie. Członek PZPR.

Elżbieta Bukowska została powołana na stanowisko zastępcy dyrektora Wydziału Finansowego Urzędu Wojewódzkiego w Tarnowie. Ma 39 lat. Posiada wyższe wykształcenie prawnicze. Poprzednio pracowała na stanowisku starszego inspektora wojewódzkiego w Wydziale Finansowym UW w Tarnowie. Bezpartyjna. Jej poprzednik, **Zdzisław Górka**, został odwołany ze stanowiska na własną prośbę i przeniesiony do pracy w Urzędzie Miejskim w Bochni — jego miejscu zamieszkania.

Zenona Wiśniowska została powołana na stanowisko zastępcy Naczelnika Miasta i Gminy w Brzesku. Posiada wyższe wykształcenie rolnicze. Dotychczas pracowała w Wojewódzkim Związku Kółek Rolniczych w Tarnowie. Członek ZSL. Zajmujący to stanowisko poprzednio **Jan Szczepaniec** przeszedł na wcześniejszą emeryturę z dniem 1 kwietnia 1982 r. (ak)

Milicja robi swoje

11 bm. uczestniczyliśmy w spotkaniu w KW MO w Tarnowie. Zastępca komendanta Wojewódzkiego MO płk Edward Ceglarski wraz z naczelnikami i zastępcami naczelników poszczególnych wydziałów KW MO poinformowali dziennikarzy o bieżącej działalności w zakresie ochrony społeczeństwa, poprawy stanu bezpieczeństwa i porządku na terenie województwa. W ciągu ostatnich 7 miesięcy tarnowscy milicjanci przeprowadzili blisko 2100 spraw likwidując działające na terenie województwa grupy przestępcze. Osiągnęli jeden z wyższych w kraju procentów wykrywalności przestępstw.

Społeczna pomoc potrzebna jest zwłaszcza do walki z przestępczością kryminalną. Wprawdzie uporządkowano tutaj wiele spraw, zlikwidowano przestępcze gangi, ujawniono przestępstwa z lat ubiegłych, ale grupy przestępcze tworzą się od nowa. Ich działalnością zagrożeni są teraz głównie obywatele. Złodzieje przerzucili się bowiem z kradzieży mienia społecznego (czyżby świadomość braku w magazynach atrakcyjnych towarów?) na rabunek w domach prywatnych. Ostatnio np. w Tarnowie łupem włamania do prywatnego domku padły przedmioty wartości ponad 400 tys. zł. Niestety wiele mieszkań nie jest właściwie zabezpieczonych. Wystarczy kilka minut, aby dorobek całego życia stał się łupem złodziei. Sąsiedzi wiedząc nawet, że właściciel wyjechał, nie reagują kiedy ktoś obcy coś z mieszkania wynosi. Zdaniem funkcjonariuszy MO tak daleko posuniętą obojętność winna zastąpić aktywna samoobrona społeczna.

Ogromnym problemem, zwłaszcza w Tarnowie, są kradzieże kieszonkowe. Powstaje bowiem u nas ośrodek przestępczy specjalizujący się w tegoż typu kradzieżach. Stąd też technika kradzieży opracowana jest do perfekcji. Trudno złodzieja przyłapać, tym bardziej, że doskonale zna on funkcjonariuszy MO. Pomoc społeczeństwa w zwalczaniu tego groźnego zjawiska przestępczego jest niezbędna. Najważniejsze jest jednak, aby nie prowokować kradzieży. Robią to najczęściej kobiety, które noszą portmonetki z całą wypłatą i kartkami żywnościowymi na wierzchu otwartych torebek lub koszyków. Miejsca gdzie najczęściej stajemy się ofiarami kradzieży, to: kolejki przed sklepami, same sklepy i zakłady gastronomiczne, place targowe, a zwłaszcza autobusy komunikacji miejskiej. Głównie dotyczy to linii nr 9.

Prowokują złodziei także właściciele samochodów, pozostawiając na widocznym miejscu atrakcyjne przedmioty lub otwarty pojazd. W kradzieżach samochodowych specjalizują się głównie ludzie młodzi, uczniowie ostatnich klas, zwłaszcza szkół mechanicznych. Ich rodzice najczęściej nie reagują na fakt posiadania przez dzieci wartościowych przedmiotów. Zdarza się, że przyjmują od nich prezenty o wielkiej wartości, które pochodzą z kradzieży. Dziwny jest także stosunek szkoły. W ub. r. zdarzył się np. przypadek, że w szkole chciano zorganizować strajk w obronie zatrzymanego przez MO ucznia-złodzieja samochodów.

Szerzy się ostatnio spekulacja. Ludzie narzekają na spekulantów i wysokie ceny, ale mało kto zdobędzie się na poinformowanie o tym milicji. Praktycznie więc w walce z tym groźnym zjawiskiem społecznym milicja zdana jest wyłącznie — poza pomocą inspektorów PIH i wojska — na siebie. Mimo to zakończono już 124 postępowania przygotowawcze przeciwko spekulantom. Ustalono 140 podejrzanych, u których zakwestionowano stanowiące przedmiot spekulacji towary za kwotę ponad 1,5 mln zł oraz ujawniono ukryte przed nabywcami artykuły wartości 1,1 mln zł. Wielu spekulantów otrzymało już wyroki sądowe lub spore grzywny pieniężne. Wszystko to jednak nie zahamowało spekulacyjnej sprzedaży.

Podobnie rzecz się ma z przestępstwami gospodarczymi. Tylko niewielki ich procent ujawnia się dzięki pomocy ludzi. A jest ich nadal sporo. W I półroczu br. funkcjonariusze ujawnili 490 przestępstw gospodarczych za kwotę 16 mln zł. Rodzi się pytanie... Jak można było nie wiedzieć o tym, że dyrektor Banku Spółdzielczego w Gręboszowie wydaje, za drobne prezenty, „lewe" zaświadczenia za sprzedaż żywca, za które później można kupić atrakcyjne towary. Dał przecież takich zaświadczeń na 3 mln zł. Żwirownia w Wierzchosławicach sprzedawała na prawo i lewo „wygospodarowane" paliwo. Wyliczono, że w ten sposób gospodarka straciła 1 mln zł. Natomiast w GS w Bolesławiu magazynier, sporządzając fikcyjne dokumenty, „wyprowadził" w siną dal towar wartości 0,5 mln zł. Fakty takie są powszechnie znane w konkretnych środowiskach i... powszechnie tolerowane.

Milicja robi swoje, ale czeka w tej trudnej odpowiedzialnej pracy na konkretną pomoc społeczeństwa. Oby nie bezskutecznie. **(L.R.)**

Gorące lato

Tegoroczne lato mamy piękne. Jednak nie dla wszystkich. Masowe środki przekazu informują nas o rosnącej ilości zasłabnięć i zwiększonej ilości chorób wśród ludzi cierpiących na choroby serca i układu krążenia. Po odem oczywiście upały. Słoneczna pogoda cieszy turystów i wczasowiczów, sprzyja żniwiarzom, ale jest nieznośna dla ludzi pracujących w przeszklonych halach fabryk, gdzie temperatura przekracza 40°C. Spadający z nieba żar wznieca w różnych rejonach kraju potężne pożary. Alarmujące są też wiadomości o obniżaniu się poziomu wód gruntowych. Przy takich sygnałach z niepokojem wszyscy myślimy o koloniach letnich i obozach ZHP, gdzie już przed upałami notowano poważne kłopoty z wodą. Żeby tylko nie było epidemii. Oby dzieci wróciły zdrowe.

Gorące dni przeżywa też nasza gospodarka narodowa. Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów stwierdzono np., że mimo niedostatecznego zaopatrzenia w surowce i materiały z importu istnieją możliwości zwiększenia poziomu produkcji w przemyśle o około 5,5 proc. w stosunku do pierwszego półrocza br. Ale żeby tak się stało konieczne jest zlikwidowanie wielu zagrożeń. Niebezpieczna jest tendencja do stabilizowania przez przdsiębiorstwa produkcji na niskim poziomie w stosunku do możliwości wytwórczych oraz uzyskiwanie pozornej efektywności wskutek podwyżek cen. Najgroźniejsze jednak zagrożenie to brak poprawy wydajności pracy. Jak więc do diabła zwiększać produkcję, podnieść jakość wyrobów i usprawniać rynek! Polecam np. ostatni komunikat Tarnowskiego Urzędu Statystycznego, który opublikowaliśmy w „TeMI". Niestety nie jest on zbyt optymistyczny. Warto go dogłębnie przemyśleć we wszystkich środowiskach zawodowych, bez względu na wakacje. Ostatnio brałem udział w spotkaniu z grupą znajomych robotników. Ktoś rzucił powtarzane wszędzie pytanie: czy wyjdziemy wreszcie z kłopotów ekonomicznych? Oficjalnego odpowiadacza na tego typu pytania w tym gronie nie było. Odpowiadał kolega koledze. „Starzy, wyjdziemy, jestem optymistą, nie z takich kłopotów już wychodziliśmy w tym kraju. Najpierw trzeba odprawić nieudolnych nierobów, bałaganiarzy i fałszywych proroków, a dopiero potem brać się za reformę! Z takimi ludźmi to jest tak, jak w tym znanym powiedzeniu — przyczepiło się gówno do okrętu i mówi, że płyniemy. Nie, z takimi daleko nie popłyniemy!"

W ciężkiej sytuacji znajduje się nie tylko nasza gospodarka. Czarne chmury zawisły również nad kulturą. Jak je rozwiać zastanawiano się niedawno w partyjnym środowisku Zakładów Azotowych. Dyskutowano z niepokojem nad perspektywami zasłużonego przecież Domu Kultury Zakładów Azotowych. Dobrze, że mówi się na te tematy teraz, jeszcze przed rozpoczęciem nowego roku kulturalno-oświatowego. Nie wnikając w szczegóły i złożoność techniki finansowania tej placówki istnieje wiele podstawowych pytań. Czy Dom Kultury będzie organizatorem koncertów Filharmonii Krakowskiej? Czy znani powszechnie twórcy spotykać się będą z pracownikami fabryki? Czy ruszy wspaniale kiedyś organizowana olimpiada kulturalna? Jeśli odpowiedzi na te pytania będą negatywne, będziemy musieli odnotować dalszy ale bardzo poważny regres w życiu kulturalnym naszego miasta. Trzeba nam wierzyć, że fabryczna organizacja partyjna oraz wszyscy ludzie dobrej woli w Azotach do takiego regresu nie dopuszczą. Tak zresztą odebrałem postanowienia egzekutywy Komitetu Zakładowego i zaangażowanie w sprawy kultury Jerzego Maniawskiego.

Skoro już mowa o kulturze, to ostatnio wpadł do redakcji zdenerwowany Jasiu Preiss. Jak zwykle mówił emocjonalnie przekonywująco. Wrócił stary temat amfiteatru. Nie zdziwiłem się zresztą wcale. I myślę, że dobrze, iż właśnie na ten temat wypowiada się radny Wojewódzkiej Rady Narodowej, nie tak dawno odpowiedzialny za jego budowę. Wspominał czasy, kiedy to gościnny Tarnów zapraszał znakomite zespoły folklorystyczne z Francji, Bułgarii, Włoch, Związku Radzieckiego i innych państw w ramach Tatrzańskiego Festiwalu. Teraz wspomniane zespoły do Tarnowa nie przyjadą i nie wystąpią w pięknej muszli Otka Schiera, bo amfiteatr zepsuty. Ale przecież można go naprawić. Trzeba tylko chcieć. I jeśli zajdzie tylko potrzeba nasza redakcja zorganizuje spotkanie z ludźmi, którzy ten obiekt budowali i wówczas pogadamy o realnych możliwościach jego remontu. A nuż się uda poderwać jeszcze ludzi dobrej woli, w których wierzę. A póki co, w tonie urzędowym przypominam, że autor krytycznego artykułu na temat amfiteatru (zamieszczonego w drugim numerze TeMI z tego roku) do tej pory nie otrzymał odpowiedzi. Oczekujemy na nią!

JÓZEF TRĘDOWICZ

Inicjatywa działaczy OKON

Rada porozumienia

10 bm. w klubie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Tarnowskiej w Tarnowie odbyło się znamienne posiedzenie. Spotkali się bowiem czołowi działacze Obywatelskich Komitetów Odrodzenia Narodowego regionu, którzy utworzyli grupę inicjatywną celem powołania do życia Tymczasowej Rady Porozumienia Narodowego Ziemi Tarnowskiej. Rada byłaby ciałem koordynującym wszelkie poczynania i działalność 60 istniejących na terenie województwa OKON-ów. Zebrani zwolennicy pięknej idei porozumienia narodowego to **Stanisław Berger** z Dąbrowy Tarnowskiej, **Tadeusz Dzień** ze Szczurowej, **Barbara Krupińska, Jan Kuczek, Ludwik Maniak, Emilia Siadek** i **Stanisław Wróbel** z Tarnowa, **Alojzy Ostręga** gmina Tarnów i **Michał Wepsięć** z Dębicy. Składać się ona powinna — ich zdaniem — z prezydium i plenum. W skład plenum wchodziliby przedstawiciele wszystkich działających w województwie OKON-ów. Prezydium Tymczasowej Rady Porozumienia Narodowego Ziemi Tarnowskiej zostałoby wybrane podczas pierwszego plenarnego jej posiedzenia. Ustalono, iż odbędzie się ono 30 sierpnia br. o godz. 15,00 w Sali Lustrzanej w Tarnowie.

W sprawie poparcia inicjatywy, grupa działaczy wystosowała do przewodniczących 60 OKON specjalny Apel. Oto jego treść:

„Grupa inicjatywna składająca się z przedstawicieli kilku Komitetów Odrodzenia Narodowego z terenu naszego województwa występuje z propozycją zjednoczenia wysiłków wszystkich Komitetów i wszystkich działających w nich osób poprzez utworzenie Tymczasowej Rady Koordynacyjnej.

Zakładamy, że rada ta o nazwie Tymczasowa Rada Koordynacyjna Komitetów Odrodzenia Narodowego Ziemi Tarnowskiej będzie koordynowała działalność wszystkich istniejących i powstających komitetów, stwarzając możliwość realizacji podejmowanych zadań oraz jednoczyła wysiłki wszystkich tych, którzy pragną prawdziwego odrodzenia społecznego i państwowego naszej Ojczyzny. Rada ta równocześnie reprezentowałaby interesy wszystkich komitetów, a więc i społeczeństwa wobec wszelkich władz na terenie całego województwa.

Uważając, że w pełni rozumiecie nasze intencje i czas, w którym je zgłaszamy, prosimy o przedstawienie tego problemu w swoim Komitecie, w którego imieniu prosimy wydelegować przedstawiciela na zebranie powołujące do życia ową Radę. Zebranie takie odbędzie się 30 sierpnia br. o godz. 15 w Sali Lustrzanej, Tarnów, ul. Wałowa 10.

Nazwiska delegatów oraz ich adresy dla korespondencji prosimy przesłać odwrotnie pod adresem: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Tarnowskiej, ul. Wałowa 10, 33-100 Tarnów (Obywatelski Komitet Porozumienia Narodowego)."

*

W naszym życiu społecznym, aby to wszystko co tak opornie idzie — ruszyło z miejsca, najbardziej potrzeba nam porozumienia i zrozumienia. Ale zarazem jakoś trudno i z oporami nawiązuje się ta nić porozumienia między ludźmi, bez uprzedzeń i wzajemnego wygrywania własnych racji. Nie jest łatwo odrzucić uprzedzenia i urazy. Trudno spojrzeć poza własny nos i dostrzec ważniejsze sprawy niż nasze. Stać na to ludzi mądrych i życiowo doświadczonych.

Spotkałem ich w klubie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Tarnowskiej, kiedy zastanawiali się nad powołaniem wojewódzkiej Rady Porozumienia Narodowego. Byli tam ludzie z różnych środowisk, organizacji społecznych, reprezentujący różne ideologie, a jednak próbujący mówić tym samym językiem i zrozumiałymi słowami o Obowiązku, Ojczyźnie i Potrzebie. Zaskakujące było właśnie to, ile troski poświęcali oni słowom. Jak długo dyskutowali nad tym, aby ich apel do przewodniczących OKON zyskał zrozumiałą, prostą, ludzką formę przekazu. By do nich trafił i został przyjęty. Bo właśnie w tym, jakim językiem będziemy z sobą rozmawiać, tkwi główna szansa na porozumienie się...

Konferencja prasowa w WK ZSL z okazji 45-lecia strajku chłopskiego. — „Czcząc tę wielką rocznicę — mówił prezes Stanisław Partyła — chcemy uświadomić mieszkańcom wsi, jak ważne jest, aby wieś była jednolita i zjednoczona. Żyjemy bowiem w czasie, w którym musimy dać z siebie wiele dla narodu i państwa. Postępować tutaj musimy w myśl wskazania Wincentego Witosa — «Najpierw interes Ojczyzny, a później chłopa». Dlatego jako Stronnictwo uważamy, iż nie ma innej alternatywy jak proces porozumienia narodowego. W budowę platformy narodowej zgody wieś musi wnieść swój udział i własne wartości. Właśnie do tego dążymy..."

RYSZARD LIS

Chłop czy robotnik

(Dokończenie ze str. 1)

twem wymieniane są kolejno: asekuracja na wypadek dobrowolnej lub przymusowej rezygnacji z prowadzenia gospodarstwa, zdobycie zarobków zwiększających dochód niewystarczający na utrzymanie rodziny chłopskiej i jednocześnie reprodukcję gospodarstwa. przeludnienie agrarne powodujące przewagę małych gospodarstw, wprowadzenie rodziny w zasięg świadczeń socjalnych nie istniejących przy statusie chłopa, wreszcie zanikające w obecnej sytuacji żywnościowej poczucie awansu społecznego. Powyższa kolejność jest subiektywną oceną autora, gdyż została sporządzona na podstawie rozmów z około 50 dwuzawodowcami.

Powszechne jest przekonanie, że rolnictwo cierpi na duży niedobór rąk do pracy, w związku z czym należy skłonić dwuzawodowców (np. poprzez system kartkowy) do rezygnacji z pracy poza gospodarstwem. Nie tędy droga! Według artykułu w nr 11 „Wsi współczesnej" deficyt siły roboczej nie zrekompensowanej mechanizacją prac polowych występuje w 64 proc. gospodarstw o powierzchni powyżej 10 ha, w 48 proc. gospodarstw ponad 2 ha i maleje ze zmniejszaniem się ich powierzchni. Dla przeważającej większości gospodarstw dwuzawodowców problemem jest brak podstawowych maszyn i urządzeń, a nie brak siły roboczej.

Administracyjne lub ekonomiczne nakłanianie dwuzawodowców do rezygnacji z zatrudnienia w przemyśle zmusi ich do wynajmowania się do pracy w większych gospodarstwach odczuwających faktyczny niedostatek siły roboczej. Gospodarstwa rodzinne, w tym szczególnie gospodarstwa dwuzawodowców, nie prowadzą do wyzysku człowieka przez człowieka, a więc nie zaprzeczają podstawowym przyjmowanym w naszym kraju zasadom społecznym.

Gospodarka rodzinna jest najwydajniejsza. Gospodarstwa wielkości do 3 ha dawały z hektara o 31,4 proc. więcej produktów od gospodarstw o wielkości powyżej 15 ha! Łącznie gospodarstwa mające 0,5—10 ha o wysokiej i średniej intensywności skupu, posiadające 29 proc. wszystkich użytków rolnych — sprzedały 50 proc. ogólnej wartości skupu produktów rolnych. (Powyższe dane pochodzą z pracy prof. B. Stróżka z SGGW AR pt. „Przemiany w gospodarce chłopskiej w latach 1970—1980".)

W latach 70. trzecia część gospodarstw indywidualnych wycofała się całkowicie z produkcji zwierzęcej i nie produkowała mięsa i mleka na własne potrzeby. Te skutki polityki rolnej zadecydowały wtedy o kryzysie żywnościowym.

Biorąc pod uwagę bardzo małą liczbę gospodarstw naprawdę specjalistycznych i puste fermy przemysłowe można stwierdzić, że właśnie te prawie półtora miliona gospodarstw dwuzawodowych wpływa decydująco na wyżywienie kraju. Dwuzawodowcy nie sprzedają państwu dużej ilości produktów rolniczych, ale przez swoje samozaopatrzenie zmniejszają kolejki w sklepach po artykuły żywnościowe. Dlatego opłacalność produkcji rolnej małych gospodarstw dwuzawodowców decydowała i nadal ma decydujący wpływ na stan aprowizacji ludności. Warto o tym pamiętać utożsamiając sobie żniwa z wielkim kombajnem zbierającym zboże.

JANUSZ CHOIŃSKI

Firmy polonijne na naszym rynku

Skrzyżowanie konia trojańskiego z diabłem

Niezwykła sytuacja gospodarcza w kraju wymaga sięgania po nietypowe rozwiązania. Tak będzie nam łatwiej pokonać kryzys. Jak trafnie powiedziano, mamy się uczyć choćby od diabła, byle kraj miał z tego pożytek.

Wygląda na to, że i bez piekielnych sił możemy wybrnąć z kłopotów. Przychodzą nam z pomocą przedsiębiorstwa dysponujące zagranicznym kapitałem, chcące wykorzystać nie zagospodarowane surowce, wolne moce produkcyjne itp. Mowa o polsko-polonijnych przedsiębiorstwach, których działa już w naszym kraju około 160. W niektórych regionach są obecne w gospodarce już od kilku lat.

Mimo że z tarnowskiego wielu rodaków osiedliło się na stałe za granicą, województwo nie może się pochwalić zainteresowaniem firm polonijnych. Dopiero ostatnio szuka się możliwości nawiązania kontaktów. Do zaoferowania mamy dużo. Surowce, jak wapno pokarbidowe z „Azotów", teren do dowolnego wykorzystania (gmina Zakliczyn), wolne moce produkcyjne (Spółdzielnia „Sojusz" w Dąbrowie Tarnowskiej), polecamy też gotowe wyroby (rzemiosło).

Hałas, jaki zrobiono wokół rozwoju działalności firm w Polsce, zmylił niejednego dyrektora. Niektórym wydało się, że przystąpienie do takiej współpracy wybawi deficytowe przedsiębiorstwo z kłopotów. Pewnej tarnowskiej jednostki (mniejsza o to której) nie stać było na ukończenie biurowca. Ktoś z dyrekcji wpadł na pomysł odstąpienia budynku firmie polonijnej, „wykorzysta obiekt, a przy tym dobrze zapłaci". Zainteresowana tym firma zgodziła się na kupno domu, ale wraz z całym przyległym zakładem produkcyjnym. Transakcja nie doszła do skutku.

Przedsiębiorstwa polonijne robią w Polsce i dla Polski dobry interes. Kierują się zasadami biznesu, toteż nie ma co liczyć, że skorzystają z każdej naszej oferty. A i nam powinno zależeć na tym, żeby jak najmniej oddać, lecz żeby firmy wprowadzały do polskiego przemysłu nowoczesne technologie, maszyny, nowe wyroby na rynek.

Owszem, gdyby udało się „wcisnąć" firmom wszystko, z czym mamy kłopot, ułatwilibyśmy sobie życie (gospodarcze). Na przykład zniknąłby problem wykorzystania nowego wydziału w Fabryce Opakowań Blaszanych w Brzesku, produkcji mioteł w spółdzielni „Tarnospin", do których brak słomy sorgo.

Pertraktacje z firmami potrwają jeszcze jakiś czas, zobaczymy z jakim skutkiem dla województwa. Atoli przy okazji bilansowania w Tarnowskiem możliwości i potrzeb, okazało się, że sami nie wiemy co posiadamy. Jedne zakłady wytwarzają to, czego inne poszukują. Przykładem jest brak zamówień na podzespoły elektrotechniczne ze spółdzielni „Sojusz", które właśnie poszukuje tarnowska „Pralfa".

U niektórych osób na odpowiedzialnych stanowiskach spotyka się nieufność w rozwój działalności spółek polonijnych. Nie przekonują ich nawet akty prawne, określające zasady funkcjonowania tych jednostek w Polsce. Powody obaw są różne. Łatwy zarobek dla cwaniaków, którym praca w rodzimym przemyśle „nie odpowiada," kontakt zatrudnionych tam Polaków z zachodnimi kapitalistami. „przenikanie wrogiej propagandy". Gdzieniegdzie słyszy się nawet, że firmy polonijne to „koń trojański", ułatwiający wtrącanie się do naszych spraw ludzi nieprzyjaznych ustrojowi, co może mieć fatalne skutki gospodarcze. Na szczęście poglądy takie nie mają wielu zwolenników.

Stało się jednak coś, czego nie można było przewidzieć.

Możliwość współpracy z firmami polonijnymi wielu ludziom odebrała zdolność zaradności, tacy, mówiąc trywialnie, idą na łatwiznę. Prościej sięgnąć po antidotum w postaci zagranicznego przedsiębiorcy niż głowić się nad sposobami poprawienia gospodarności. Oto przykład z ostatniej chwili. Od dłuższego czasu w handlu brakuje gwoździ. Oczywiście, najłatwiej do ich produkcji nakłonić spółkę polonijną (zdaje się, że jeszcze tego nie zrobiono). Tymczasem tarnowski rzemieślnik zawstydził krajowy przemysł. Kupił starą maszynę do wyrobu gwoździ. Wyremontował ją, dorobił brakujące bądź zużyte części. Teraz, każdemu kto dostarcza drut, wykonuje gwoździe dowolnych rozmiarów, przedniej jakości.

Można? Można, tyko trzeba chcieć.

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

DWA JASTRZĘBIE

W analizach okresu sprzed trzynastego grudnia ubiegłego roku często powtarza się określenie: walka polityczna. W pamięci ludzi pozostały poszczególne fakty, wydarzenia, bez ujmowania ich w jakieś ramy, dopatrywania się ich wzajemnych związków, czy logicznie następujących po sobie posunięć. Dlatego używa się też drugiego określenia: brak kultury politycznej. Można jej się nauczyć uczestnicząc w działalności demokratycznych struktur, można — bacznie śledząc bieżące wydarzenia i czytając odpowiednie lektury. Jedną z nich jest książka polskiego filozofa Tadeusza Kortarbińskiego „Traktat o dobrej robocie". Wydawać by się mogło, że tytuł polecanej książki nie ma nic wspólnego z problemami o których była mowa wyżej. To fakt, że profesor Kotarbiński bardziej zajmował się współdziałaniem ludzi i jego ulepszaniem niż walką, ale interesowała go też tzw. kooperacja negatywna. Proponuję więc zapoznać się z zasadami techniki walki, które wyłowiłem z rozdziału książki znanego praksеologa.

1. Przewaga sił. Kardynalnym warunkiem zwycięstwa jest posiadanie przewagi sił w miejscu i chwili rozstrzygającego starcia. Koncentracja sił nie polega na zgromadzeniu ich w jednym miejscu. Chodzi o jednoczesne działanie ku wspólnemu celowi na wielu frontach. Skupienie sił przeciwnika jest dla nas szkodliwe i trzeba temu przeciwdziałać. Można to robić np. przez wzniecanie konfliktów między członkami zespołu, z którym walczymy.

2. Swoboda ruchów. Należy dbać o swobodę ruchów własnego aparatu i krępować swobodę działań przeciwnika. Często umyślnie spowodowane straty w naszych szeregach rozszerzają naszą swobodę ruchu (osłabienie z powodu straty ilościowej jest mniejsze od wzmocnienia z powodu uzyskanej rzeczowej możliwości działania).

3. Wykorzystywanie przeciwnika. Efektywność naszej walki zwiększy się poprzez zmuszanie przeciwnika do ruchów dla nas korzystnych, lub nawet (o ile to możliwe) korzystanie dla własnych celów z jego aparatu.

4. Obrona swojego, zwalczanie cudzego kierownictwa. W walce należy przede wszystkim starać się o obezwładnienie organów kierowniczych przeciwnika. Samemu należy się bronić przed takimi ciosami, dbając o możliwość łatwego i szybkiego przywrócenia aktywności członu obezwładnionego, a także o możliwość zastąpienia go członem funkcjonalnie równoważnym. Ponieważ trudne jest zastąpienie natychmiastowe organu kierowniczego (potrzebne są odpowiednie zdolności, doświadczenie), dlatego korzystne jest takie budowanie własnej struktury, by funkcjonowanie jej członów było w miarę niezależne. Prowadzi to jednak do antynomii: z jednej strony sprawność struktury wymaga coraz mocniejszego jej hierarchizowania, z drugiej strony obronność struktury domaga się powstrzymywania rosnącego centralizmu.

5. Fakty dokonane. Jednym z głównych sposobów walki jest stwarzanie faktów dokonanych. Kto stworzył fakt dokonany, ten już tylko potrzebuje bronić swego, gdy przeciwnik musi nacierać, co jest z reguły kosztowniejsze od obrony.

6. Gra na zwłokę. Często stosowaną metodą walki jest metoda kunktacji, zwlekania. Umiejętność walki polega w znacznej mierze na właściwym wyborze chwili podjęcia działań. Najroztropniej działa ten, kto z podjęciem działania się nie spieszy, ale raczej maksymalnie zwleka. Ta metoda jest sprzeczna z metodą faktów dokonanych.

7. Ciosy w słabe punkty. Należy uderzać w punkty słabo bronione, w ten sposób nadwyrężać zasoby przeciwnika, nawet jeżeli słabo bronione części nie są najważniejszymi w strukturze przeciwnika.

8. Moment zwycięstwa. Za chwilę zwycięstwa można przyjąć trzy momenty. Chwilę, od której poczynając przeciwnik nie jest w stanie już działać, chwilę gdy zrównoważone zostały siły przeciwnika, tak że nie mogą one już działać przeciw nam lub moment gdy zaistniał taki stan rzeczy, który był naszym celem, o który toczyliśmy walkę. Można zwyciężyć przeciwnika, a mimo tego nie urzeczywistnić celu, o który się walczyło, albowiem obezwładnienie przeciwnika to dopiero warunek początkowy realizacji swojego celu.

9. Zastraszanie. Metoda grożenia, przy której stosowaniu próbuje się osiągnąć cel nie poprzez wszczęcie odpowiednich działań, lecz przez straszenie lub ukazanie możliwości działania. Grożenie przeciwnikowi w walce polega na ukazaniu mu możliwości zadania ciosu. Można grozić bez pokrycia, jest to fortel bardzo ekonomiczny bo niekosztowny.

10. Informacja i dezinformacja. W interesie danej strony walczącej leży by wiedzieć o przeciwniku jak najwięcej, on natomiast by miał wiadomości o naszych krokach i zamiarach jak najbardziej skąpe i bałamutne.

11. Paradoks ucieczki. Przyjmuje się, że w trudniejszej sytuacji jest uciekający, tak też jest rzewiście, ale to on przecież wyznacza kierunek a po części i tempo pogoni. Można pozorować ucieczkę wprowadzając przeciwnika w matnię.

12. Technika walki może być rzetelnie używana lub nierzetelnie nadużywana. Większy może być globalny pożytek świadomości techniki dla tych, którzy zechcą korzystać z niej rzetelnie niż szkoda, która dla nich powstanie skutkiem nadużycia ze strony ludzi nierzetelnych. Poznanie forteli, których użycia można się spodziewać ze strony nierzetelnego przeciwnika w walce, uzbraja do pewnego stopnia ludzi nierzetelnych przeciwko takim metodom.

13. Końcowa przestroga. Cele stron walczących są niezgodne, ale nie w całości przeciwne. Zaperzanie się w czasie walki powoduje, że obie strony zapatrzone tylko w swoje cele, przestają się liczyć ze wspólnym dobrem. Pointa tego akapitu, jak i chyba wszystkich zasad techniki walki, zawiera się w opowieści gospodarza wiejskiego, który opowiadał, że ubił kiedyś na polu pałką dwa wielkie jastrzębie, tak zacietrzewione w szarpaniu się wzajemnym, że nie zareagowały na zbliżającego się człowieka zbrojnego w narzędzie zbrodnicze dla nich obu.

ARTUR KUBANIK

PIĄTEK, GODZINA DZIEWIĄTA CZTERDZIEŚCI

(Dokończenie ze str. 1)

ną i przeprowazone rozmowy ze wszystkimi poszkodowanymi.

Rany odniosło ośmiu pracowników, a nie siedmiu, jak podała „Gazeta Krakowska" i „Dziennik Polski". Najciężej poszkodowanych: **Kazimierza Świątkowskiego** — zastępcę kierownika wydziału syntezy chlorku winylu, **Mariana Surmę** — mistrza zmianowego i **Stanisława Książka** — aparatowego, natychmiast po wypadku przewieziono helikopterami do specjalistycznego szpitala w Siemianowicach Śląskich. Stwierdzono u nich poparzenia II i III stopnia na około 40 procentach powierzchni ciała. **Marian Kieroński** — aparatowy i **Bogusław Stanek** — ślusarz dyżurny — przebywają w szpitalu tarnowskim na oddziale reanimacyjnym. **Mieczysław Łabuda** — aparatowy, zaraz po wypadku przewieziony został do szpitala przyzakładowego Zakładów Azotowych. **Stanisław Kwapniewski i Józef Adamus** — ślusarze remontowi — pokaleczeni odłamkami szyb, po udzieleniu pomocy ambulatoryjnej udali się do domów.

We wtorek, 3 sierpnia, do Siemianowic udała się delegacja oferując lekarzom wszelką możliwą pomoc ze strony przedsiębiorstwa. Szpital jest placówką specjalistyczną, wyposażoną we wszelkie dostępne leki i na razie pomoc ta okazała się zbędna. Kierownictwo przedsiębiorstwa jest w stałym kontakcie z lekarzami czuwającymi nad zdrowiem poszkodowanych pracowników. Kierownik działu bezpieczeństwa i ochrony pracy w Zakładach Azotowych mgr inż. **Eugeniusz Bąk**, który na bieżąco jest informowany przez lekarzy o stanie pacjentów siemianowickiego szpitala stwierdził, iż znajdują się oni w stosunkowo dobrym stanie psychicznym i fizycznym. Mają poparzone twarze, piersi i ręce, ale mogą już chodzić, a lekarze nawet zalecają im ruch. Jeśli leczenie w dalszym ciągu przebiegać będzie tak pomyślnie, powinni wyjść z tego bez śladów na twarzy.

Mimo wszystko należy mówić o wielkim szczęściu, że wypadek nie przyniósł jeszcze tragiczniejszego żniwa.

Diagnoza ordynatora oddziału szpitalnego przy Zakładach Azotowych **Stanisława Bema:** — Mieczysław Łabuda przywieziony został z objawami zatrucia chlorem lekkiego stopnia, objawami nieżytu górnych dróg oddechowych i temperaturą ok. 38 stopni. W pierwszych dniach stan ten utrzymywał się. Obecnie objawy zatrucia prawie zupełnie ustąpiły.

M. Łabuda jest cichym bohaterem. Gdyby nie odciął dopływu chloru, mogłoby być znacznie groźniej.

Mieczysław Łabuda (o sobie): — Czuję się bardzo dobrze, niczego mi nie brakuje. Lekarze i pielęgniarki są dla mnie bardzo troslkiwi.

(O wypadku). Już 10 lat pracuję jako aparatowy na W-1 (syntezie chlorku winylu). W piątek rano przyszedłem do pracy, jak co dzień. Była „stójka" w ruchu. Chodziło o wymianę zasuwy, co można było zrobić bez zatrzymywania instalacji. Wybuch nastąpił obok, na W-2 (sprężarki acetylenowo-wodorowe). Robiłem u siebie na W-1. Pomagałem ślusarzowi wymieniać zasuwę. Około 9.40 usłyszałem pierwszy wybuch. Pobiegłem w kierunku sterowni i wtedy ujrzałem biegnących poparzonych kolegów. Drugi wybuch nastąpił dwie, może trzy minuty później, ale wszyscy byli już w bezpiecznym miejscu. Napięcie zostało wyłączone, blokady nie działały, a media dalej szły — pracowały dwa palniki wytwarzające chlorowodór. Gdyby chlor przedostał się na W-7, spowodowałby dalsze eksplozje. Żeby temu zapobiec, trzeba było natychmiast zamknąć zawory mechaniczne. Ja zamykałem palniki, a kolega odcinał chlor. Trwało to wieczność i nawdychałem się czystego chloru.

(O kolegach). Żal mi kolegów, bo wiem, że cierpią. Pracujemy razem już tyle lat, dzielimy radości i smutki. Mieliśmy szczęście, że tak się skończyło.

(O tym, czy można było tego uniknąć). Gdyby zatrzymać instalację, nie byłoby wypadku. Ale wiadomo, produkcja jest potrzebna dla kraju, więc trzeba szybko, a nie zawsze wtedy do końca zwraca się uwagę na bezpieczeństwo. Może nawet w tych warunkach dałoby się uniknąć wypadku, gdyby zmobilizowano więcej ludzi i gdyby robotę robiono bez pośpiechu i nerwów.

Diagnoza ordynatora Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej (reanimacji) Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Tarnowie **Tadeusza Wójcikiewicza:** — Stan Mariana Kierońskiego i Bogusława Stanka jest dobry, nie zagraża im już żadne niebezpieczeństwo. Oparzenia II stopnia, obejmujące ok. 15 procent powierzchni ciała, nie są głębokie i nie powinny zostawić śladów. Początkowo zachodziła obawa oparzenia dróg oddechowych, ale na szczęście do tego nie doszło.

Ranni, za przyzwoleniem lekarza, godzą się na krótką rozmowę. Z ich wypowiedzi wynika, że czują się trochę osamotnieni.

— Pan jest drugą osobą, która nas odwiedziła, oprócz naszych rodzin — mówi M. Kieroński. — Pierwszy był inż. Wróbel, technolog na wydziale syntezy. Ze strony kierownictwa przedsiębiorstwa nie ma żadnego zainteresowania, a w gazetach piszą, jak to bardzo nami się interesują.

— Czy można było uniknąć tego wypadku? — pytam. Niechętnie o tym mówią. B. Stanek stwierdza tylko, że jest to pytanie po niewczasie i każdy je teraz zadaje. — Uważam — mówi — że nie było w tym naszej winy. Nie wiem, jak do tego doszło. Chyba można było uniknąć wypadku, gdyby były tzwł. wykrywacze stężenia gazów w powietrzu. Nos jest zawodny, w pewnym momencie człowiek już przestaje rozróżniać acetylen od azotu, czy chloru.

— Byliśmy w samym centrum wybuchu — dodaje M. Kieroński — ale nie wiemy, jak to się stało.

Doktor Wójcikiewicz twierdzi, iż kierownictwo Zakładów Azotowych utrzymuje z nim stały kontakt, troszcząc się o zdrowie rannych. Dla ich dobra niewskazane są na razie wizyty, stąd może to ich poczucie osamotnienia.

Andrzej Kasznia, zastępca dyrektora ZA d/s technicznych, kieruje pracami komisji awaryjnej. Na razie nie pytam dyrektora o rezultaty pracy komisji, na to jeszcze za wcześnie, pytam natomiast (telefonicznie), jak to jest z tym zainteresowaniem losem poszkodowanych i skutkami wypadku dla zakładu.

— Codziennie rozmawiamy z lekarzami opiekującymi się naszymi pracownikami w szpitalu w Siemianowicach — stwierdza A. Kasznia. — W czasie najbliższej wizyty inż. Bąk ma omówić sprawę naszej pomocy szpitalowi w dożywianiu rannych (poprzednio lekarze wykluczyli taką możliwość). Również codziennie dowiadujemy się o zdrowie poszkodowanych leżących w szpitalach tarnowskich. Zajmuje się tym na bieżąco doktor Bartuś, kierownik naszej przychodni przyzakładowej, jako że lekarz z lekarzem zawsze lepiej się dogada. Robimy to, co uważamy za potrzebne i możliwe. Trudno właśnie mnie oceniać czy to dużo, czy mało.

— Co oznacza wypadek dla przedsiębiorstwa?

— Trochę pomieszał nam w planowanych przygotowaniach do remontów. Nie mamy sprężania acetylenu i jego przesyłu. Spowoduje to znaczne ograniczenia w produkcji. Tak więc to, co mieliśmy zrobić w sierpniu, będziemy musieli robić w następnych miesiącach. Straty w majątku produkcyjnym są niewielkie. Czeka nas przede wszystkim remont budynku, który ucierpiał w trakcie wybuchu.

— Czy można było uniknąć tego wypadku?

— Każdy wypadek jest do uniknięcia — stwierdza dyrektor Kasznia. — Tutaj jednak nastąpił duży splot różnych czynników. Konieczne są rozmowy wyjaśniające wszystkie szczegóły sytuacji poprzedzającej wypadek. Będzie to możliwe nie wcześniej, niż za dwa tygodnie. Wtedy, być może, uda nam się porozmawiać z poszkodowanymi leżącymi w Siemianowicach. Z analizy materiałów, którymi dysponujemy, wynika, iż roboty były przygotowane prawidłowo, Remonty na tzw. „sznurku", kiedy połączone są ze sobą dwie wytwórnie, są normalną sprawą i muszą być prowadzone szybko, bo inaczej trzeba by zatrzymać cały zakład.

Zastanawiać musi refleksja inż. Bąka, który stwierdził, iż w przedsiębiorstwie zatrudniającym ponad 10 tys. pracowników i przy takim profilu produkcji nie ma możliwości przewidzenia i uniknięcia niektórych wypadków. Na szczególną uwagę zasługuje jednak fakt, iż z analizy dotychczasowych wypadków wynika, że to bynajmniej nie chemia zbiera tragiczne żniwo. Wiele wypadków jest tzw. głupich, nie mających nic wspólnego z chemią, a uniknięto by ich, gdyby pracownicy przestrzegali przepisów bhp i po prostu myśleli w czasie wykonywania pracy.

JANUSZ SZLECHTA

Dializa znaczy życie, ale...

Nim dojdziemy do sedna sprawy i do myśli, które skierował pod adresem dziennikarzy prof. Zygmunt Hanicki, czytelnikom należą się pewne wyjaśnienia.

Po pierwsze: przewlekłe choroby nerek prowadzą do terminalnej niewydolności nerek, który to zespół objawów określany jest nazwą — mocznica. W przebiegu terminalnej niewydolności nerek dochodzi do wielonarządowego uszkodzenia, praktycznie nie ma narządu i obszaru ustroju ludzkiego, który pozostałbym nienaruszony.

Po drugie: do czasu wprowadzenia leczenia przy pomocy dializ, a następnie poprzez transplantację nerek chory dotknięty tym nieszczęściem był niechybnie skazany na śmierć. Moment zejścia śmiertelnego można było tylko nieco odsunąć przez zabieranie choremu człowiekowi wszystkiego tego, co praktycznie zdrowemu jest potrzebne do życia — wody, białka, soli.

Po trzecie: dopóki nie stosowano dializoterapii także i ostra niewydolność nerek spowodowana np. zatruciem czy urazem była prawie zawsze śmiertelna.

Po czwarte: bez dializoterapii nie może się obejść przeszczepianie nerek — najradykalniejsza metoda przywracania sił cierpiącym na mocznicę.

Po piąte: są dwie metody nienaturalnego oczyszczania organizmu z trujących produktów: chemodializa (sztuczna nerka) i dializa otrzewnowa, gdzie zamiast dializatora zbudowanego z półprzepuszczalnej błony używa się błony naturalnej, jaką stanowi własna błona otrzewnowa (płynem dializacyjnym „płucze" się jamę brzuszną, zabieg trwa do kilkunastu godzin i trzeba go powtarzać trzy razy w tygodniu).

Ten krótki wstęp — wyjaśnienie sprawi, mam nadzieję, że poniższy cytat z wykładu prof. Hanickiego będzie dla czytelników bardziej zrozumiały:

„Zupełnie inaczej sytuacja wygląda wtedy, gdy mamy tyle, ile nam potrzeba, a zupełnie inaczej, gdy mamy znikomy procent tego, co nam potrzeba do obsługi ludzi. Powiem w ten sposób, od razu może brutalnie — w Polsce dializujemy w tej chwili około 450 osób. Powinniśmy dializować około 4 tysięcy czyli dializujemy nieco ponad 10 procent potrzebujących dializy. To jest brutalna prawda, z której wynikają dalsze pochodne. Jeżeli prasa tematem dializoterapii zachwyca się i pisze wiele, to uczula społeczeństwo na to, żeby mu ją dać. To pisanie nie odbija się na panach redaktorach, bo rodziny przychodzą do nas i od nas wymagają — przecież wy piszecie o tym, że jest uruchomiony ośrodek, dlaczego wy nam tego nie dajecie? To są proszę państwa chorzy, to są płaczący rodzice, żona, mąż, dzieci chcące ratować matkę, to są instancje partyjne, ZSL, związkowe dawniej (i to będzie z powrotem oczywiście), zakłady pracy itd. Lekarz jest atakowany, a on jest najmniej winny. My możemy pisać dużo o czymś — to nie jest pogwałcenie wolności prasy — wtedy, gdy to możemy dać, ale gdy my tego nie możemy dać, to trzeba troszeczkę stonować. My możemy chorego przyjąć tylko wtedy, gdy mamy dla niego miejsce. Dzieją się więc koszmarne rzeczy. Państwo sobie nie możecie — mówię do panów redaktorów — wyobrazić, co się dzieje. Do nas się chce przemawiać różnymi drogami — państwo rozumiecie, o czym ja myślę; jeżeli ktoś z nas złamie zasadę uczciwego przyjmowania pacjentów ze wskazań lekarskich i tych pacjentów, którym się to przede wszystkim należy, to potem będzie miał zaburzone spanie przez całe życie. Mając tylko 10 procent możliwości odstąpiliśmy od początkowej zasady przyjmowania: kto pierwszy ten lepszy. To była zła zasada, bo nam przywożono zwłoki, zwłoki, mówię dosłownie. Myśmy tego pacjenta podłączali i ten pacjent nam żył miesiąc, dwa miesiące, trzy miesiące i umierał, bo on był już tak zniszczony, że on się już do tego leczenia nie nadawał. Jeżeli mi przywożą dzisiaj takiego pacjenta, a mam miejsce i pacjenta, który ma zachowaną jeszcze diurezę czyli jeszcze oddaje mocz, który jeszcze nie jest tak uszkodzony, jeżeli idzie o jego narządy wewnętrzne jak ten pierwszy, a jeżeli jest to jeszcze matka mająca troje dzieci, to jest rzeczą oczywistą, że ja tę matkę wybiorę. Nie będzie więc ten lepszy, kto był pierwszy, tylko będzie ten lepszy, kto się do leczenia bardziej nadaje, kto gwarantuje, że przeżyje lata całe".

Dializa faktycznie znaczy życie. Rozmawiałem z z ludźmi podłączonymi do sztucznej nerki. Wiedzą, co zawdzięczają tej maszynie, mówiąc wprost, że gdyby kiedyś ich nie zakwalifikowano do leczenia tą metodą, to dzisiaj na ich grobach rosłyby już kwiatki. To jest prawda, ale prawdą jest niestety i to o czym mówił prof. Hanicki. Nie wszyscy potrzebujący mogą z chemodializ korzystać, niemal 90 procent osób, którym sztuczna nerko przedłużyłaby życie nie będzie do niej nigdy podłączonych. Ograniczenie to jest nieludzkie w swojej istocie, skazuje bowiem lekarzy na dokonywanie straszliwych wyborów — na decydowanie komu przedłużyć życie, a komu nie, na wymyślanie kryteriów decyzję tę usprawiedliwiających. Świadomość tego ograniczenia towarzyszyła dotąd lekarzom, chorzy i ich rodziny po lekturze entuzjastycznych artykułów prasowych o dializoterapii nie mogli tego zrozumieć. Przytoczony powyżej fragment wykładu rzuci cień na wiele nadziei, być może jednak uczyni też pewne nadzieje realnymi.

Zastępowanie ciągłej pracy nerek okresowym oczyszczaniem krwi przez maszynę jest najdroższym z istniejących sposobów leczenia. Jedna dializa kosztuje na Zachodzie około 300 franków szwajcarskich, roczny koszt takiego leczenia (a trwa ono często wiele lat) przy niezbędnych trzech dializach tygodniowo wynosi prawie 47 tys. franków szwajcarskich. U nas koszty są znacznie niższe, niezmienna pozostaje jednak cena dobrej sztucznej nerki — kilkanaście tysięcy dolarów i dializatora (filtra jednorazowego użytku z błoną półprzepuszczalną) — około 30 dolarów. Drogo. Mimo to trudno uznać za uzasadniony gospodarczą sytuacją naszego kraju fakt następujący: pod względem możliwości dializowania za pomocą sztucznej nerki gorzej jest tylko w: Albanii, Algierii, Egipcie, Libanie i Tunezji.

Wszędzie indziej jest lepiej, a są kraje, gdzie dializuje się wszystkich potrzebujących. Niestety, wprawdzie u nas też dializa znaczy życie, ale ciągle nie dla każdego komu mogłaby je ofiarować.

PRZEMYSŁAW KONIECZNY

TRASA NR 8

Jodłówka Tuchowska — Rzepiennik Biskupi — Dąbry — Ciężkowice. Około 5 godzin marszu.

Informacje praktyczne: Dojazd do Jodłówki: PKS 8.40, 10.40, 12.40. Powrót z Ciężkowic: PKP 16.05, 17.03, 20.30, 21.18. PKS 18.20. **Wyżywienie:** Rest. GS „Jodełka" kat. IV — Jodłówka Tuchowska (znana niegdyś ze schaboszczaków za dwadzieścia sześć zł.), Rest. „Legendarna" — Ciężkowice.

Pogórze Karpackie w granicach naszego województwa geografowie dzielą dziś na: Wiśnickie (od doliny Raby po Dunajec), Rożnowskie (po Białą) i Ciężkowickie, sięgające po dolinę Wisłoki. W prezentowanej propozycji weekendowej wycieczki spróbuję pokazać Państwu ten ostatni region. Rozciąga się on co prawda daleko poza opłotki Ciężkowic, lecz siłą półwiekowej tradycji zwany jest tak nadal, nieco bez sensu i wbrew zasadom.

Wystartujemy w Jodłówce Tuchowskiej, wsi zasiedlającej stoki znanej nam Brzanki i ludną dolinę, dawny handlowy trakt. Niebieski znaki szlaku turystycznego napotkamy w centralnym punkcie wsi, obok sklepu, rzekłoby się kolonialnego i restauracji. Stąd rozpoczynamy łagodne podejście wałem międzydolinnym oddzielającym Jodłówkę od Rzepienników. Otwartą, bezleśną okolicą dojdziemy wkrótce do Rzepiennika Biskupiego. Z drogi daleko wcześniej widoczna jest sylweta murowanego kościoła p.w. Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny. Ta neogotycka świątynia powstała w latach 50. i 60. ubiegłego stulecia, dziś znana jest przede wszystkim dzięki barokowemu (XVII w.) obrazowi Matki Boskiej „Rzepiennickiej" oraz polichromii, wykonanej w 1912 roku przez J. Bulasa — o którym pisał onegdaj w „TeMI" dr A. Krupiński. Wysokiej klasy i wielkiej wartości zabytkiem architektury jest drewniany kościółek Jana Chrzciciela położony na wierzchowinie, obok drogi Rzepiennik Suchy — Olszyny (ok. 3 km w górę wsi). W chłodnym nastrojowym wnętrzu mieszczą się m. in. dwa renesansowe ołtarze, zachowały się także fragmenty pierwotnej polichromii patronalnej.

Wstępujemy teraz na drogę, międzywioskowy trakt, wiodący ku Dąbrom, lesistemu pagórowi o wysokości 367 m n.p.m. Na skraju wsi a potem w lasku napotykamy pomnik i cmentarz — partyzancką mogiłę. Zatrzymajmy się obok, by przypomnieć kilka faktów. 17 października 1944 roku partyzanci tworzący oddział AK „Regina II" stacjonowali na Dąbrach. Podczas snu, wydani przez zdrajcę, otoczeni zostali przez hitlerowców i wymordowani w płonącej stodole. Z pogromu ocalał tylko jeden! Co roku powracamy na Dąbry. Samotnie, podczas turystycznych rajdów. Wracają tu także tarnowskie harcerki z „dziesiątki" — częściej niż ktokolwiek odwiedzające tragiczne miejsce, lepiej niż ktokolwiek pamiętające.

Przed nami jeszcze ostatni odcinek wędrówki, wiodący leśnymi duktami a potem szerokim, bitym traktem. Pozostawimy jeszcze za sobą kolejnego świadka historii — cmentarz wojskowy z kampanii 1915 roku, by asfaltową szosą, omijając „Skamieniałe Miasto", dojść do małego przedmieścia Ciężkowic, letniskowego miasteczka z szansami na uzdrowisko.

Senne są wieczory spędzone na małomiasteczkowym rynku w oczekiwaniu na pekaes do miasta. Ludzie rozjeżdżają się do domów, korzystając z lokalnych połączeń — do Siekierczyny, Falkowej, Bruśnika, Jastrzębi. Spod siodłowych dachów drewnianych domostw wyfruwają jaskółki, tego lata dwukrotnie ścielące swe gniazda. Wracamy!

Zgłoszenia na wycieczkę z przewodnikiem PTTK przyjmuje BORT-PTTK, ul. Żydowska 20 do środy — 25. VIII. br. Termin spotkania — niedziela 29 sierpnia.

KRZYSZTOF GŁOMB

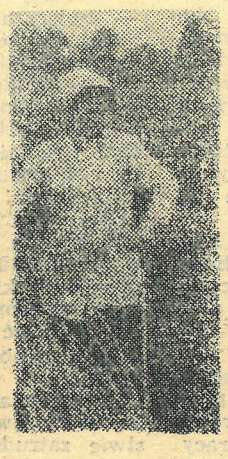
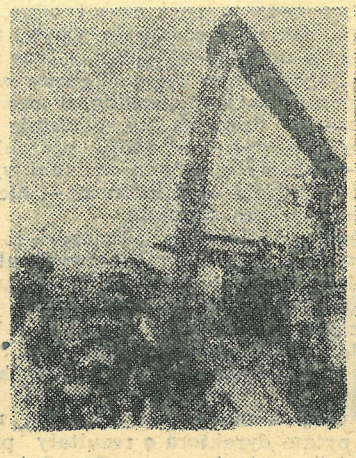
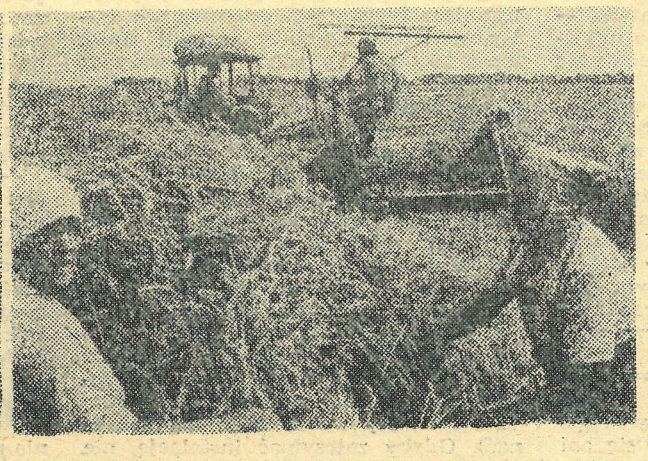

Żniwa na ukończeniu — czy zboże trafi do punktów skupu?

Pierwszy etap żniw — koszenie zbóż — tarnowscy rolnicy mają już za sobą. Skoszono zboża na blisko 120 tysiącach hektarów. Wysiłek rolników był ogromny. Brakowało to przecież sprzętu, części zamiennych, nie wszędzie było właściwe zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby. Plan skupu zbóż dla województwa został ustawiony wysoko i wynosi 43,5 tys. ton. Stanowi to 15 procent zbiorów zbóż w regionie. Plony zapowiadają się wyższe niż w ubr.

Nie widać tego niestety w punktach skupów. Na zboże czekają GS-owskie magazyny mogące jednorazowo pomieścić ponad 6 tys. ton. Jak dotąd znajduje się w nich nieco ponad 1,5 tys. ton. W gminach Czchów, Jodłowa, Iwkowa, Gromnik, Rzepiennik, Szerzyny i Żegocina rolnicy nie sprzedali państwu ani kilograma. Przodują rolnicy gminy Tarnów, którzy wykonali już 16 procent planu skupu (96 ton). Radłowa 6,3 proc. (70 ton) i Żabna 5 proc. (104 tony). Większość gmin nie przekroczyła jednego procentu planu tegorocznego skupu. Czy zboże od tarnowskich rolników trafi do punktów skupu?

Tekst: RYSZARD LIS
Zdjęcia: JAN PĘKALA

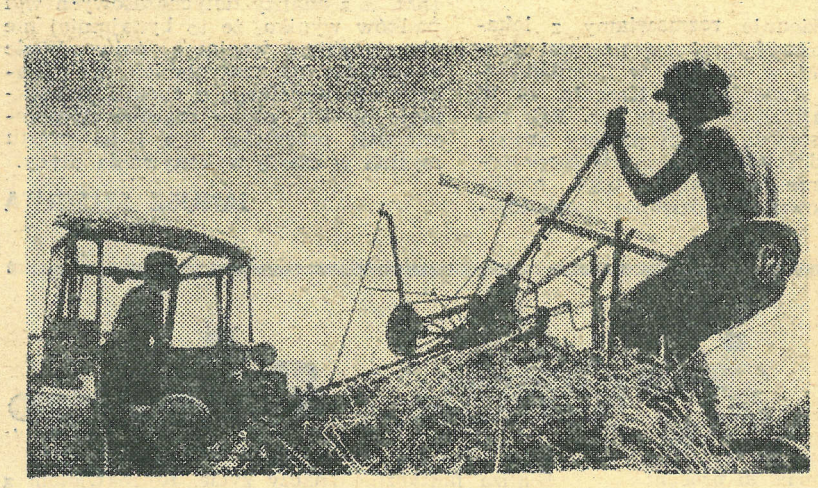
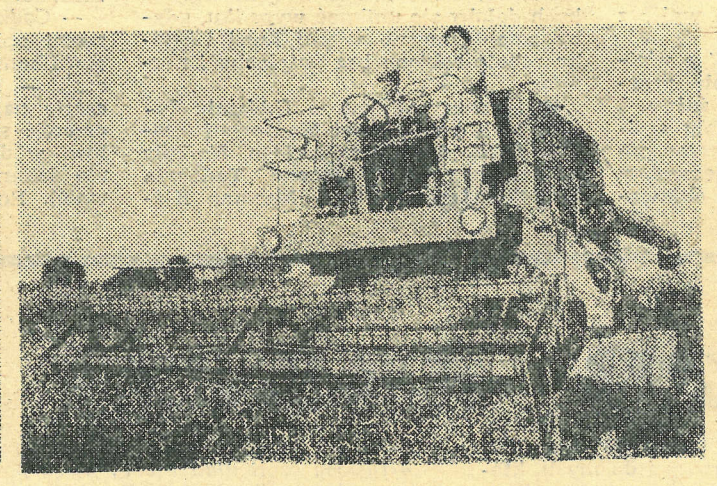

STANISŁAW WRÓBEL ...bo ja wciąż jeste

TeMI: — Odnoszę takie wrażenie, że jest Pana wszędzie pełno. Działa Pan jako członek partii (delegat na VII i VIII Zjazd), przygotowuje akademie ku czci Konstytucji 3 Maja, występuje Pan jako druh podczas imprez harcerskich, a czytelnicy „TeMI" znają Pana jako autora licznych artykułów o tematyce historycznej. Czy w Tarnowie brakuje ludzi, którzy by mogli udzielać się tak jak Pan?

STANISŁAW WROBEL: — Są i również to robią. Jest mnóstwo rdzennych tarnowiaków a i przybyszów także zakochanych w Tarnowie. Myślę głównie o pracownikach muzeum, nauczycielach, ludziach działających na polu kultury. Jeśli o mnie chodzi, to występuję tu i tam, bo po prostu nie umiem odmawiać. W czasie studiów na krakowskiej WSP przyswoiłem sobie maksymę prof. Ewy Maleczyńskiej z Wrocławia, która mówiła: co się w sercu nie zasiedli to i w myśli nie zostanie.

— A władza? Czy też w taki sam sposób odczuwa Tarnów?

— Nie mieliśmy jeszcze gospodarza, który czułby naprawdę to miasto. Przepraszam, jest jeden człowiek — i nie będzie to ukłon w stronę władzy — Stanisław Opałko. Gdyby więcej takich jak on, to Tarnów prawdopodobnie inaczej by dzisiaj wyglądał.

— Wrócę jeszcze do pańskiej aktywności. Rozumiem, że ma ona swoje źródła w pańskich zainteresowaniach. I pytanie z tym problemem związane: czy nie czuje Pan, że się Pan rozdrabnia?

— Przede wszystkim urodziłem się w Tarnowie, w domu przy ul. Najświętszej Marii Panny. W Tarnowie miałem wspaniałych nauczycieli — wychowawców, którzy ukształtowali moja zainteresowania humanistyczne. Z pedagogów najcieplej wspominam Mariana Barana i Bronisława Mikruta, który pokazał mi uroki harcerstwa. Oni pierwsi nauczyli mnie, że nauczyciel musi być wszędzie tam, gdzie jest młodzież. Początkowo pracowałem jako asystent prof. Tadeusza Słowikowskiego na WSP w Krakowie, który z kolei nauczył mnie, że najpierw należy dać z siebie, a dopiero potem żądać. Tą zasadą staram się kierować jako nauczyciel. I odpowiadając na drugą część pytania — wielość zainteresowań powoduje, że niejednakowo w każdej dziedzinie można być dobrym. Ale przecież interesuję się tylko tym, gdzie kształtują się ludzkie poglądy, postawy, zachowania.

— Nie robił Pan kariery jako naukowiec?

— Nie robiłem, choć miałem nawet mieszkanie w Krakowie. Niestety warunki rodzinne zmusiły mnie do przerwania pracy na uczelni. A poza tym powtórzę: dla nauczyciela praca jest wszędzie jednakowa. Co się jednak odwlecze... Od września będę pracował na WSP, tyle że w tarnowskiej filii szkoły z Rzeszowa. Przez cały czas jestem zresztą związany z zakładami nauczania.

— Wszędzie czuje się Pan nauczycielem. Czy czasami belfrem także?

— Nie. Stronię od belfra. Belfer to oschłość, zimno, autorytet budowany na strachu. Mnie chodzi o autorytet wiedzy i szczerości między uczniami a mną.

— Jest Pan historykiem. Każdy prawie historyk ma swoje ulubione okresy i postacie, o których lubi mówić i które zna najlepiej. Pan również?

— Pomijając Tarnów, bo z tym miastem jestem szczególnie emocjonalnie związany, z wyjątkiem okresu międzywojennego lubię uczyć całej historii Polski. Z historii powszechnej lubię głównie starożytność i okres napoleoński (choć nie samego Napoleona) z uwzględnieniem pięknej karty Polaków w walkach za

★ GWIAZDOZBIÓR ★

DŻEM

Ostatnie lata przyniosły polskiej sztuce estradowej (no bo jakże inaczej nazwać to, o czym piszemy?) prawdziwą rewolucję. Tak stylistyczną, jak i personalną. Stylistycznie — dominować poczęły, tak ilościowo, jak i artystycznie (to znaczy pod względem wartości prezentowanego repertuaru) zespoły rockowe. Ich przedstawiciele stali się też nową kadrą zaludniającą sny nastolatek i nastolatków ,najbardziej masowej publiczności naszej, i nie tylko naszej estrady.

O kilku najciekawszych zespołach „młodej generacji" polskiej estrady pisałem już na łamach „TEMP". Tym razem pragnę przedstawić zespół nieco ukryty w cieniu popularności „Maanamu" czy „Krzaka" — mianowicie „Dżem".

Oto w telegraficznym skrócie historia tego zespołu: w czerwcu 1980 roku zadebiutował podczas Przeglądu „Muzyki Młodej Generacji" w Jarocinie. Wzbudził tam zainteresowanie profesjonalnych organizatorów życia estradowego, co potwierdza fakt nawiązania w listopadzie tego roku stałej współpracy z Agencją Koncertową PSJ we Wrocławiu. W styczniu 1981 roku profesjonalna kariera „Dżemu" zaakcentowana została nagraniem pierwszej płyty. Znalazły się na niej utwory „Whisky" i „Paw", zaś krążek wytłoczył „Tonpress".

Dynamiczna muzyka „Dżemu", a także pełen ekspresji śpiew Ryszarda Riedla zafascynowały kompozytorkę „Pozłacanego warkocza", pierwszej polskiej „śpiewogry" w stylu country — Katarzynę Gaertner — i skłoniły ją do włączenia grupy w nagrania przygotowywanej w Katowicach drugiej wersji tego spektaklu. Było to w marcu 1981, zaś miesiąc po tym „Dżem" nagrał (także w katowickim studiu Polskiego Radia) swoje własne utwory: „Taniec śmierci", „Abym mógł przed siebie iść" i „Jesiony". W maju 1981 zespół zrealizował pierwszy autorski program telewizyjny (OTV Katowice), od tytułu swego ostatniego przeboju nazwany „Abym mógł przed siebie iść". Skoro zaś już jesteśmy przy nagraniach — przeskakując chronologię faktów wspomnieć trzeba o kolejnej radiowej sesji dokonanej w listopadzie 1981 w Katowicach, podczas której zarejestrowano kolejne przeboje: „Kiepska gra", „Ballada o malarzu" i „Boczny wiatr". Było już wówczas wiadomo, że pierwsza płyta „Dżemu" (o której wspomniałem), dostępna publiczności od sierpnia 1981, odnosi sukces. A że był to sukces — świadczyć może choćby zajęte przez nią drugie miejsce wśród „singli roku", w plebiscycie przeprowadzonym w grudniu 1981 przez popularny miesięcznik „Non Stop"...

Żadne jednakże nagrania nie oddały jeszcze wiernie pełni walorów „Dżemu". Co więcej — uważam, że w przypadku tego właśnie zespołu nagrania pełniły dotychczas rolę mimowolnie obniżającą umiejętności i walory grupy. „Dżem" należy bowiem do tych zespołów, które wywiedzione z niefrasobliwego amatorstwa niedostatki techniki wykonawczej, dykcji etc. — przykrywają niekłamanym żywiołowym temperamentem, dynamiką, ekspresją. Nic więc dziwnego, że niezmiernym wzięciem cieszyły się zawsze dotąd koncerty grupy, podczas których bardzo zdolny wokalista Ryszard Riedel nie był tak usztywniony i sztucznie poprawny jak na nagraniach — lecz imponował szczerą, naturalną muzykalnością, ekspresją i swoistym wdziękiem. „Dżem" stał się bohaterem (bądź przynajmniej jednym z najgoręcej oklaskiwanych uczestników) festiwali takich, jak sopockie „Popsession"(1980 i 1981), poznański „Folk-Blues Meeting" (1981), katowickie Ogólnopolskie Spotkania „Rawa Blues" (1981, 1982), łódzkie „Rockowisko" czy warszawski „Rock-Blok". Co prawda ta ostatnia impreza nie nosi nazwy festiwalu, niemniej w charakterze zbliżona jest do innych rockowych spotkań. Przypomina je także dzięki gorącym oklaskom, z jakimi spotkał się na niej „Dżem"...

Od września 1981 zespół zmienił patrona: przeszedł z wrocławskiej do warszawskiej Agencji Koncertowej PSJ. Nie na długo zresztą, bowiem od czerwca bieżącego roku — „Dżem" pracuje w Agencji Koncertowej PSJ w Krakowie (powoli stającej się azylem najpopularniejszych polskich muzyków rockowych, żeby wymienić choćby „TSA" czy „Krzak").

Mimo licznych zmian „barw" opiekuńczych agencji — „Dżem" pozostał w istocie grupą śląską. Stałą siedzibą grupy jest Teatr Mały w Tychach. Tam muzycy przygotowują swe ekspresyjne recitale, tam dyskutują nad przesłaniem ideowo-moralnym swych piosenek. Trzeba bowiem powiedzieć, że „Dżem" należy do tej nielicznej grupy zespołów rockowych, które mają ambicję opowiadać o rzeczywistym, nieretuszowanym świecie, które pragną — jakże to pensjonarsko brzmi — walki ze złem, przeobrażenia moralnego społeczeństwa, w którym żyć nam wszystkim przyszło. To szlachetna idea — i być może także dzięki niej, nie tylko interesującej, wywodzącej się z bluesowej tradycji muzyce, „Dżem" zawdzięcza wielką popularność u młodych słuchaczy.

Aktualnie „Dżem" tworzą: wokalista, kompozytor i autor tekstów — Ryszard Riedel, gitarzysta i kompozytor Adam Otręba, gitarzysta Jerzy Styczyński, gitarzysta basowy Benedykt Otręba, pianista Paweł Berger i perkusista Michał Giercuszkiewicz. Poza Riedlem teksty dla zespołu piszą także Kazimierz Galas i Kazimierz Gayer. Managerem grupy jest Ireneusz Głowacki.

Historia grupy „Dżem" jest na razie krótka i typowa dla wielu rockowych zespołów dominujących polską estradę. Coś mi wszakże mówi, że w tym zespole jest jednak w i ę c e j niż w innych. Czyżby chodziło o tę niemodną dziś pasję ulepszania świata?

Don Kichoci wszystkich pokoleń, łączcie się!

JAN POPRAWA

estem nauczycielem

naszą i waszą wolność, chętnie uczę też okresu międzywojennego.

— A dlaczego tego samego okresu z historii Polski Pan nie lubi? To wśród młodzieży jest od jakiegoś czasu modna epoka a zwłaszcza jej fragmenty.

— Przyczyn jest kilka, a zaczęło się od tego, że tuż po wojnie podręczniki skutecznie zohydzały problemy II Rzeczpospolitej. Ostatnio poprawiło się w tym zakresie, jakkolwiek brak jest rzetelnej syntezy. Historycy różnią się w ocenach okresu, stąd gubi się fakty, których świadkami byli w końcu żyjący dziś ludzie. Nie ma np. ciągle syntezy polskiego parlamentaryzmu z okresu przed II wojną. Istnieje potrzeba znajomości realnych faktów, a wygląda tak, że legendy leczy się mitami. Prawdą jest również, że młodzież mimo mody słabo zna historię Polski przedwrześniowej, jak również słabo dzieje ruchu robotniczego, którego 100-lecie właśnie obchodzimy. Dużo lepszą znajomość wykazują uczniowie z historii II wojny światowej.

— Czyżby szczególne upodobania do XIX wieku oznaczały, że jest Pan też romantykiem?

— Chyba tak. Jestem uczuciowy, a bez romantyzmu życie byłoby jałowe.

— Czy to również świadczy, że traktuje Pan historię jako ucieczkę w przeszłość?

— Nie. Historię rozumiem jako naukę, z której wnioski mają wyciągać narody i rządy, a jednostki szukać wzorców postępowania.

— Na łamach naszego tygodnika prezentował Pan w galerii ludzi wybitnych z naszego regionu, wielkie postacie średniowiecza ze Spicymirem Leliwitą, Janem z Tarnowa czy hetmanem Janem Tarnowskim. Czy nie odnosi Pan wrażenia, że ta część historii Tarnowa jakby nie przystawała swą wielkością do czasów współczesnych?

— Ludzie ci spełniali wielką rolę w historii naszego państwa w ogóle. Inne były jednak warunki tworzenia wielkości i trochę trudno to porównać z dniem dzisiejszym. Być może współczesny Tarnów gorzej wypada w konfrontacji z okresem autonomii galicyjskiej, kiedy to naprawdę spełniał dużą i powiedziałbym, prawidłową rolę.

— Których Tarnowian z tej nowszej historii darzy Pan szczególną sympatią?

— Stefana Jaracza — wybitnego aktora, Józefa Kalasantego Pędrackiego — burmistrza z okresu powstania styczniowego, który tak świetnie kołował władze austriackie, że tarnowskie mieszczaństwo w sposób dość łagodny odczuwało rękę zaborcy. Cenię burmistrza dr Tadeusza Tertila.

I są właśnie w dzisiejszym Tarnowie ludzie, którzy kultywują przeszłość miasta, a w pracy tej znajdują sens życia. Wymienię oczywiście nie wszystkich, ale np. Wiesław Röhrenshef, Giżbert Studnicki, Czesław Sterkowicz, Aleksandra Pietrzyk. Jest wielu wspaniałych nauczycieli, którzy wydobywają cenne rzeczy z przeszłości.

— Wspominał Pan już o nauce płynącej z historii. O tym, że jednostki winny czerpać z niej wzorce postępowania. Szczególnie chyba wielkie zadanie stoi obecnie przed nauczycielami — przybliżania ewych wzorców chwiejnej ideowo i przeżywającej trudny okres młodzieży.

— Potrzebne jak nigdy są wzorce postępowania. W Polsce Ludowej pod tym względem robi się niedobrą politykę. Co rusz autorytety dzisiejsze stają się jutro opluwane lub zabijane dowcipami (górnik Wincenty Pstrowski). Pod tym względem lepiej było przed 1939 r.

Nie zapominajmy, że młodzież jest wiernym odzwierciedleniem starszego pokolenia i w swej masie jest zdrowa i mądra. Mówi się o trudnej młodzieży, a ja przede wszystkim szukam trudnych rodziców i nauczycieli. Mam dużo spotkań z rodzicami, podczas których staram się mówić o funkcjach matki i ojca, przekonywać, że kiedy tylko to możliwe powinni poświęcać czas swoim dzieciom. To rodzic jest pierwszym wzorcem postępowania dla młodego człowieka.

— Na koniec zapytam o rzecz z pogranicza anegdoty. Podczas swoich licznych wystąpień zawsze używa Pan cytatów. Bywa i tak, że całą swoją wypowiedź opiera Pan na wypowiedzi cudzej. Ot, choćby w dzisiejszej rozmowie posłużył się Pan cytatem bodaj dwukrotnie.

— Używam tych słów, które wyrażają opinie, z którymi głęboko się zgadzam. Po cóż mam udawać, że pochodzą wyłącznie ode mnie. Używam cytatów, bo czyjś autorytet zawsze wzmacnia wypowiedź. To po prostu taka nauczycielska metoda, bo ja wciąż jestem nauczycielem

Od siebie dodam, że dr Stanisław Wróbel nagrodzony w czerwcu br. nagrodą WRN III stopnia jest ponadto zapalonym działkowiczem, wędkarzem, grzybiarzem i turystą. Kiedyś czynnie uprawiał sport (biegi, piłka nożna), dzisiaj jeszcze można go spotkać truchtającego w dresie na Górę Marcina.

Rozmawiał:

MAREK STREMECKI

MIESZKANIA

Gdyby o sytuacji mieszkaniowej młodego pokolenia miała decydować liczba napisanych programów naprawy, Polska znalazłaby się z pewnością w czołówce światowej.

Gierek rzucił hasło: do 1990 roku samodzielne mieszkanie dla każdej rodziny. V Plenum KC PZPR w 1972 roku dało perspektywiczny program mieszkaniowy. Uchwała Sejmu z 19. X. 1972 roku zatwierdziła go. To były tylko słowa! Najliczniejsza w Polsce armia — bezdomnych — rosła w siłę. Jedynym uzbrojeniem tej kilkumilionowej armii był dynamit polityczny, jaki niosło młode pokolenie, pozbawione elementarnego prawa do własnego mieszkania.

Obecny premier gen. Jaruzelski ostrożniej roztacza perspektywy mieszkaniowe. Jako czwarte, najważniejsze zadanie rządu widzi: *„zapewnienie warunków wykonania zadań budownictwa mieszkaniowego"* (z exposeé premiera w Sejmie z 12. II. ub.r.). „Założenia programowe budownictwa mieszkaniowego do 1990 roku" ostrożnie stwierdzają: *„budownictwo mieszkaniowe będzie wzrastać począwszy od 1982 roku — z liczby ok. 200 tys. mieszkań, w następnych latach — stopniowo umiarkowanie więcej (...) poziom budownictwa, do którego należy dążyć — to najpierw liczba 300 tys. mieszkań, a następnie — w 1990 r. — 400 tys. mieszkań rocznie"*.

Dla I sekretarza KW PZPR w Tarnowie

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE JEST JEDNYM Z CZTERECH NAJWIĘKSZYCH PRORLEMÓW WOJEWÓDZTWA

„W województwie tarnowskim ‚gdyby zaakceptować obecne tempo budownictwa, czekać się będzie na mieszkanie średnio 30 lat. W Bochni natomiast czas wyczekiwania na własne „M" będzie dłuższy osiągając lat 100". — stwierdził prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej Józef Sit („TeMI" z 17. X. 1981). *„W „Igloopolu" na mieszkanie czeka się 2 lata"*. — pochwalił się parający się również budownictwem dyr. Edward Brzostowski („Dziennik Polski" z 13. III. 1981).

Dlaczego istnieją tak duże dysproporcje w budownictwie mieszkaniowym województwa tarnowskiego? Dlaczego w ubiegłym roku w Tarnowie nie było potrzeby opracowywania aktualnej listy osób ubiegających się o mieszkanie spółdzielcze? Dlaczego Tarnowska Spółdzielnia Mieszkaniowa nie odebrała w 1981 roku ani jednego bloku przewidzianego do ukończenia (wszystkie przekazane budynki pochodziły z planów budownictwa lat poprzednich)? Dlaczego w 1977 roku, przed reorganizacją przedsiębiorstw budowlanych, w Tarnowie zbudowano 1300 mieszkań, a w ciągu pierwszych 8 miesięcy ubiegłego roku przekazano do użytku tylko 357 mieszkań?

Są to dramatyczne pytania dla mieszkańca województwa tarnowskiego, które **zajmuje bezapelacyjnie pierwsze miejsce w Polsce pod względem liczby osób przypadających na jedną izbę** (1,33) — przy średniej krajowej 1,11! W minionej pięciolatce tarnowskie budownictwo nie zrealizowało czwartej części planu. Bagatela — ok. 2300 mieszkań! Dzięki temu „osiągnięciu" w drugiej połowie minionego dziesięciolecia oddano w Tarnowskiem 116,2 izby w przeliczeniu na 1000 mieszkańców. Tymczasem Legnickie legitymowało się wynikiem — 197,2 izby, Katowickie — 192,7, a średnia krajowa wyniosła 142 izby na 1000 mieszkańców.

MOŻLIWOŚCI ROZWOJU BUDOWNICTWA TARNOWSKIEGO SĄ OGROMNE

Na kpinę ze strony dziennikarza zakrawa roztaczanie perspektyw taniego rozwoju tarnowskiego budownictwa, gdy spece budowlani drą szaty krzycząc, że nie mają z czego, że muszą mieć to, tamto, że dziennikarze im przeszkadzają psując morale załóg budowlanych. Na konferencji prasowej 19. VII. br. jeden z przedstawicieli Kombinatu Budowlanego zaproponował, aby *„dziennikarze konsultowali swoje teksty z nami, bo my nie mamy czasu potem tego prostować"*.

„Przedsiębiorstwa budowlane przestały umieć budować cokolwiek poza budynkami mieszkalnymi w jednej technologii. (...) Skutkiem tej sytuacji było traktowanie wszelkich projektów urbanistycznych i architektonicznych niczym „karty dań" w restauracji. Karty, z której wykonawca lub inwestor może wybierać zawsze jedno i to samo danie". — Jest to fragment sejmowej wypowiedzi posła Mieczysława Łubińskiego z maja br.

A może czas najwyższy sięgnąć do innych „dań"?

Tarnowskie posiada 10 proc. krajowych zasobów gliny. Posiadało kiedyś także dziesiątki dobrze funkcjonujących cegielni. Tymczasem w Polsce 26 proc. produkcji powierzchni ścian realizuje się z cegły czerwonej ceramicznej, 10 proc. z najtańszej cegły silikatowej, a 57 proc. z betonu. Natomiast w RFN z cegły ceramicznej realizuje się 42 proc. powierzchni ścian, z cegły silikatowej 34 proc., a z betonu tylko 24 proc. Cegła to drugie obok wielkiej płyty z fabryki domów „danie".

Technologie tzw. uzupełniające. *„Zalety budownictwa szkieletowego są ogromne. Uzyskuje się dużą powierzchnię mieszkalną, ścianki działowe można dowolnie przestawiać bez naruszania konstrukcji, duża oszczędność w zużyciu materiałów deficytowych jak cement i stal, można uzyskać ciekawą architekturę"*, — twierdził kierownik terenowej pracowni rzeszowskiego „Miasto-projektu" mgr inż. Władysław Majka („Dziennik Polski" z 6. II. 1981). Technologiami szkieletowymi budowano przecież w Tarnowie wieżowiec obok „Świtu" i nowy gmach KW. Wprowadzenie technologii słupowo-płytowej w miejsce wielkiej płyty powoduje zmniejszenie zużycia cementu o 50 proc., stali o 20—30 proc., przewozów transportowych o połowę. To trzecie „danie", o którym się już pisze od kilku lat.

Wielkim ilościowo bogactwem woj. tarnowskiego są pokłady żwirów, piasków i innych kruszyw naturalnych. W 1980 roku typowa regionalna wytwórnia pustaków o średniej zdolności produkcyjnej 100 domków jednorodzinnych rocznie kosztowała 5 mln zł. Tymczasem tarnowskie zasoby kruszywa oceniane na prawie 400 mln ton eksploatowane są w sposób „kolonialny" przez przedsiębiorstwa spoza województwa. To czwarta nie wykorzystana możliwość rozwoju tarnowskiego budownictwa.

PRZYTOCZONE KIERUNKI ROZWOJU BUDOWNICTWA NIE SĄ NOWOŚCIĄ

O produkcji cegły, pustaków, o technologiach uzupełniających pisano wystarczająco dużo, aby nie mieć teraz złudzeń o skuteczności tego artykułu. Kto to przeczyta? 22 tys. spółdzielców mieszkaniowych, w tym 11 tys. z pełnym wkładem na książeczkach? Czy chyba więcej niż 100 tys. mieszkańców woj. tarnowskiego, którym widmo bezdomności zagląda lub zacznie niedługo zaglądać w oczy? A może ludzie posiadający 2—3 pokoje na osobę lub więcej niż jedno mieszkanie? I co z tego. Czytam w „Gazecie Krakowskiej" tytuły artykułów Elżbiety Toszy: „W dębickiej spółdzielni 20 pustych mieszkań", „23 osoby wykluczone ze spółdzielni za nielegalny wynajem", „W Tarnowskiem znaleziono 66 mieszkań kwaterunkowych" czy „Przegląd lokali przedsiębiorstw woj. tarnowskiego — nadwyżka liczy 2 tys. metrów kwadratowych czyli 40 mieszkań „M-4". Czy tędy droga?

Ludzie z kolejki mieszkaniowej stawiają zawsze te same dwa pytania: ile będzie się budować mieszkań, żeby starczyło dla wszystkich i kiedy oni je otrzymają? Teraz coraz bardziej natarczywe staje się trzecie — ile to będzie kosztować? Cała reszta, łącznie z polityką mieszkaniową i działaniem budownictwa, wydaje się być dla nich mniej ważna. W każdym razie — mniej zrozumiała.

JANUSZ CHOIŃSKI

UMIERANIE JEZIORA

Siedzimy z Edwardem nad brzegiem „naszego" jeziora. Woda lekko faluje, marszcząc siną bryzą szeroką przestrzeń pomiędzy Małpią Wyspą, a ośrodkiem Huty im. Lenina. Już zmierzcha. Zapalają się elektryczne latarnie. Światło rzuca długie smugi po wodzie. Jest cicho. Umilkł gwar weekendowego dnia. Dzisiaj wyjątkowo nie słychać magnetofonowej muzyki, która niszczy ciszę. Nikt widać nie ma ochoty się bawić, nikt nikogo nie wita, ani nie żegna. Lubimy taką ciszę nad jeziorem. Przypomina czas, który...

Edward przyjeżdża tutaj od ponad 20 lat. O jeziorze wie wszystko. Nie wytrzymuje presji ciszy. Patrząc w dal — na migające światła, ścianę lasu w Gródku, „Małpią" i „Patelnię" — snuje wspomnienia. Był na tym brzegu pierwszy. Jego domek „Lajkonik" stoi tuż nad jeziorem, w miejscu gdzie roztaczają się najpiękniejsze widoki. Przed ponad 20 laty nie było tutaj nikogo. Jezioro Rożnowskie czekało na takich jak Edward, na ludzi poszukujących piękna, ciszy i spokoju. Ale wkrótce za nimi tłumnie podążyli inni.

— Spójrz — mówi Edward — jak tutaj pięknie. Krajobrazu jeszcze nie udało się zniszczyć. Chociaż robią to coraz śmielej. Budują te pokraczne, wielkie domy...

Smród idący z nadbrzeżnych krzaków przypomina o rzeczywistości. Rozkładają się tutaj ludzkie odchody i wnętrzności wypatroszonych ryb. Pod nogami chrzęści szkło z rozbitych butelek i słoików. Co krok potykać się można o rdzewiejące puszki, druty, plastikowe butelki i śmieci.

— Już nie mam siły zbierać — mówi Edward. To orka na ugorze. I tak przyjadą, narzucają, porozbijają, napaskudzą. Nie upilnujesz. Jak zwrócisz uwagę, to ci naubliżają. Oni przyjechali na odpoczynek. Widać także od człowieczeństwa.

Gruby jest zaskoczony. Jak to, jemu, wielkiemu rybakowi, ktoś mógł zwrócić uwagę? Wędkuje nad jeziorem już tyle lat i tyle lat wrzuca wypatroszone wnętrzności złowionych ryb (a ryba bierze mu zaskakująco dobrze) w krzaki albo do jeziora. Teraz musi je zakopywać, bo Edward stoi i pilnuje. Ale na drugi dzień już robi tak, jak robił zawsze. Podobnie zresztą jak większość rożnowskich rybaków.

Ryba nie bierze za to pani Łucji, jedynej kobiecie wśród sporego grona rybaków łowiących na bartkowskim brzegu. Od trzech dni, to jest od chwili, gdy pojawił się Gruby, nie złowiła ani jednej ryby. Jest wściekła. Podejrzewa, że Gruby wrzucił na jej łowisko mydło. „To nie może być mydło — mówią sąsiedzi. Mydło jest na kartki. To chyba będzie karbid". Mydło czy karbid to obojętne, ale ryby rzeczywiście nie biorą.

— Ryb jest także coraz mniej — mówi Edward. Kiedyś to było wędkowanie... Ech, kiedyś...

Ale wtedy nie spływały do jeziora śmierdzące ścieki, ze wszystkich prawie. położonych nad jego brzegami, ośrodków. Przybyło też prywatnych, potężnych domów-fortec, które wyparły małe, jakże pasujące do krajobrazu jeziora, drewniane domki. W takich domach, których tutaj coraz więcej, panuje pełny luksus. Ich właściciele cenią je sobie na kilka milionów złotych.

Obrasta więc jezioro pseudodomkami letniskowymi, które produkują... smród. Żaden z nich bowiem nie ma kanalizacji. Wszystko, dawnymi potoczkami, wędruje wprost do jeziora. Potoki zamieniono w kanały ściekowe.

Każdy krok po dnie jeziora powoduje wypływanie na powierzchnię zielonkawego, smrodliwego osadu. Z wody tworzy się „zupa". Kąpiel w jeziorze to dzisiaj spore ryzyko. Co wrażliwsi dostają uczuleniowej wysypki, lekkich zakażeń skóry lub czyraków. Uklejki zdychają masowo od wrzodów powstających na ich ciele. Krążą po wodzie jeziora w upiornych, wirujących tańcach śmierci. Wędkarze chwytają je rękami i wykorzystują jako „żywiec", na szczupaka lub sandacza.

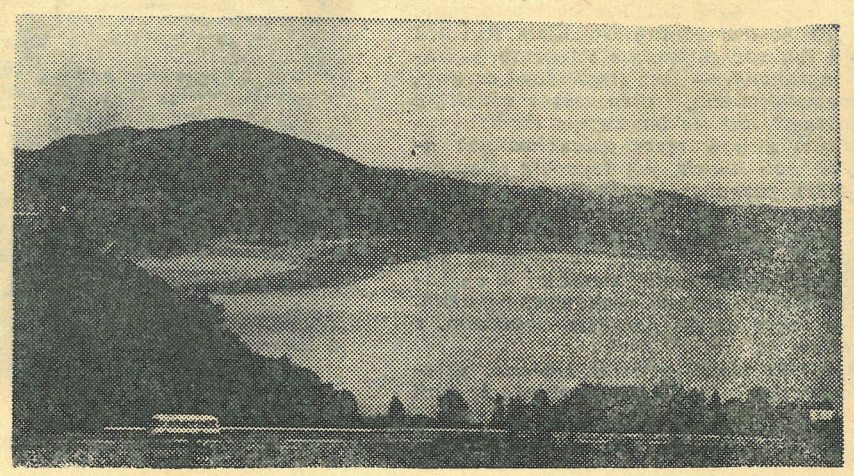

— Jezioro umiera — mówi Edward — i nie ma kto zapobiec tej powolnej agonii. Na takie drobiazgi kompetentne władze w Nowym Sączu mają oczy zamknięte. Z wielką ochotą wzięły się natomiast do wykurzania z pobliża jeziora najstarszych jego miłośników, udzielając azylu nowobogackim, budującym te ogromne domy. Można zbzikować.

— „Niech szlag trafi tych wczasowiczów — krzyczy zdenerwowany rolnik — Nie dość, że po sobie zostawią tylko śmieci i smrody, to jeszcze niszczą zbiory. Ziemniaków muszę po nocach pilnować. Do studni wrzucają nieczystości. Drzewo z lasu kradną. Jak zwróciłem uwagę, to się jeden taki z siekierą na mnie zamierzył. A było ich kilku. Co miałem zrobić? Stuliłem uszy po sobie. To hołota. Wszystko potrafią zniszczyć, niczego nie uszanują. Nawet wody".

Piotr ma inne zmartwienie. — Syn mi się zbisurmanił — powiada. — Nie chce w polu robić, tylko mu żaglówki i dziewczyny w głowie. Cały dzień przesiedzi nad jeziorem, a tu żniwa, robota. Zwariować można przez to jezioro.

Jezioro zabiera ludziom także pieniądze. Na polu biwakowym ceny jak w hotelu. Płaci się za wszystko — za postawienie namiotu, samochodu, przyczepy i to osobno od każdej osoby. Nie zawsze dostaje się rachunek. A co oferuje biwak? Same zakazy. Nawet kąpać się nie wolno. Ale nikt na tak idiotyczny zakaz nie zwraca uwagi. Strefy ciszy też prawie nikt nie respektuje. Na biwaku nie ma nawet wody do picia. Jest natomiast cuchnący wychodek i śmietnik. Ludzie omijają te miejsca z daleka, bo nos wykręca na drugą stronę.

— Patrz — mówi Edward — jak siedzą tutaj smętnie i patrzą na agonię jeziora. Są przekonani, że wypoczywają wspaniale. To, że jezioro ginie nie jest ich sprawą. Robią to inni, inni są odpowiedzialni. A przecież wszyscy „wczasowicze" z Tarnowa, Nowego Sącza, Krakowa i z wielu innych miast kraju, którzy tutaj przyjeżdżają, aby wypoczywać, powinni także dać „wypocząć" jezioru. Ono tego potrzebuje. Ma już przecież blisko pięćdziesiąt lat. Pięćdziesiąt lat umierania — to zbyt wiele. Czas najwyższy na rekonwalescencję. Tylko kto ją przeprowadzi? No powiedz kto? Ja i mnie podobni nie mają już na to siły.

Siedzimy na brzegu. Cisza. W oddali czerni się Małpia Wyspa. Ludzie zasypiają weekendowym snem. Jezioro skarży się cicho.

Czy tę skargę nadal będziemy słyszeć tylko my dwaj?

RYSZARD LIS

NA STADIONACH PIŁKARSKICH

W III lidze

Wisłoka na czele

Ostatnia kolejka sobotnio-niedzielna o mistrzostwo III ligi była derbową. Tak się złożyło, że tarnowskie zespoły zmierzyły się z dębickimi Konfrontacja wypadła remisowo. Wisłoka pokonała Tarnovię, zaś Unia Igloopol. Tym samym Igloopol stracił prowadzenie w tabeli na rzecz rywali zza miedzy — Wisłoki. Dębiczan czeka teraz trudny wyjazd do Przemyśla, gdzie przyjdzie im się zmierzyć się z tamtejszą Polną. W pozostałych meczach Igloopol podejmować będzie Czuwaj, Tarnovia — Karpaty Krosno, zaś Unia wyjeżdża do Jasła na mecz z Czarnymi. A oto relacje naszych korespondentów z ostatniej kolejki:

WISŁOKA — TARNOVIA 2:0 (0:0)

Inauguracja sezonu piłkarskiego w Dębicy wypadła korzystnie dla gospodarzy, ale spotkanie stało na słabym poziomie. Dębiczanie grali nieco szybciej, ale wiele było niecelnych podań, napastnicy często gubili się pod bramką gości. W 27 min. słupek uratował tarnowian od utraty bramki, w 3 minuty później Drwal nie trafił do bramki z odległości 2 metrów. W 43 min. piłkę bitą z rzutu rożnego z trudem wypiąstkował bramkarz dębiczan. W 44 min. sędzia nie uznał bramki strzelonej przez tarnowian.

Po zmianie stron miejscowi przyspieszyli i zrobiło się gorąco pod bramką gości. W 59 min. podyktowany za faul na Drwalu rzut karny pewnie wykorzystał **Drzyzga**. Wynik ustalił w 86 min. ładnym strzałem **Galas**.

WISŁOKA: Holli — Drzyzga, Gmyrek, Chudyk, Gac — Bielatowicz, Szewczyk, Buczyński (Galas) — Turek, Olcksy, Drwal (Kędzior).

TARNOVIA: Łukasiński — Bagiński, Z. Prokop, Labok, Duraj, Kozioł, Czarnik, Skoczek, M. Prokop, Mikoś, Kwiek (Trojanowski).

Sędziował **P. Kluczny** z Katowic. Widzów ok. 800.

M. GOETZ

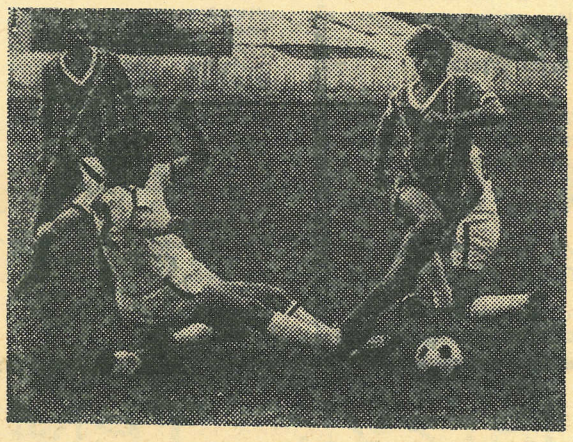

Pomocnik Unii Gładysiewicz walczy o piłkę z obrońcami Igloopolu.

Fot. J. Pękala

UNIA — IGLOOPOL 1:0 (1:0)

Po pogromie Glinika za sprawą Igloopolu dwa tygodnie temu i niesprawiedliwej porażce tarnowian z Czuwajem w Przemyślu kibice powszechnie oczekiwali gry na dobrym poziomie. Tymczasem były to tylko pobożne życzenia. Przez całe 90 minut gry z boiska wiało przysłowiową nudą. Ani jednej przemyślanej akcji nie zanotowaliśmy tego dnia. Przyczyniła się do tego gra obu drużyn. Gospodarze, głównie Chlewski, Gurgul, Foszcz i Juszczyk nie wykorzystali wielu stuprocentowych okazji do podwyższenia wyniku, będąc wielokrotnie w sytuacji sam na sam z bramkarzem gości. Dodajmy, iż w 7 min. Bartkowski nie wykorzystał rzutu karnego. Jedyną bramkę zdobył **Chlewski** z rzutu wolnego w 36 min.

UNIA: Swiderek — Kubisztal, Krużel, Gawronek, Bartkowski, Gurgul, Wójcik, Gładysiewicz, Chlewski, Karbowiak (od 60 min. Juszczyk), Foszcz.

IGLOOPOL: Chmiel — Nowak, Polak, Markowski (od 14 min. Wiktor), Syrek, Stanek, Garlej, Krupa, Bieszczad, Abramowicz (od 75 min. Marzec), Szybist.

Sędziował **R. Kinas** z Katowic. Widzów ponad 1 tys

R. OSUCH

Pozostałe rezultaty: Polna — Czuwaj 0:1 (0:1), Stal Rzeszów — Stal Ib Mielec 1:1 (1:1), Stal Sanok — Zelmer Rzeszów 2:2 (2:0), Karpaty — Sandecja 0:0, Glinik — Czarni Jasło 4:1 (2:1).

1. Wisłoka	2	4	4—1
2. Czuwaj	2	4	2—0
3. Stal Rzeszów	2	3	3—1
4. Zelmer Rz.	2	3	4—3
5. Stal Sanok	2	3	3—2
6. Igloopol	2	2	5—1
7. Unia T.	2	2	1—1
8. Glinik	2	2	4—6
9—11. Karpaty	2	1	1—2
Sandecja	2	1	1—2
Stal M.	2	1	1—2
12. Polna Przemyśl	2	1	0—1
13. Tarnovia	2	1	0—2
14. Czarni Jasło	2	0	1—6

Niepowodzenia w Pucharze Polski

W pierwszych meczach Pucharu Polski w piłce nożnej na szczeblu centralnym nasze zespoły walczyły ze zmiennym szczęściem. Unia Tarnów uległa krakowskiemu Kablowi 0:1 (0:0), natomiast Wisłoka pokonała w Krakowie Zwierzynieckiego 1:0 (0:0, 0:0). W ostatnią środę Wisłoka w kolejnym meczu pucharowym uległa na własnym obiekcie Uranii Ruda Śląska 0:1 (0:0) po słabej grze, odpadając z turnieju. Pucharowy niesmak w Tarnowskiem trwa...

KLASA MIĘDZYOKRĘGOWA

11.08. Unia N. — Okocimski Brzesko 2:1, Dunajec — Metal 4:0, Grybovia — Tuchovia 3:0, Wisłoka Ib — Chemik Pustków 1:3, Radłovia — Limanovia 3:2, Harnaś Tymbark — Rytro 0:1, MS BKS Bochnia — Zawada 3:0, Kolejarz Stróże — Start Nowy Sącz 0:2.

15.08. Metal — Okocimski 1:0, Kolejarz — Unia Niedomice 2:0, Start — MS BKS 5:2, Zawada — Harnaś 2:1, Rytro — Radłovia 1:0, Limanovia — Wisłoka Ib 5:1 (2:0), Chemik — Grybovia 2:0, Tuchovia — Dunajec 1:4.

1. LKS Rytro	3	6	6—0
2. Start N. Sącz	3	5	9—4
3. Chemik Pust.	3	5	6—2
4. Dunajec	3	4	10—4
5. Limanovia	3	4	9—5
6. Metal T.	3	4	3—5
7. Radłovia	3	3	4—4
8. Kolejarz	3	3	2—2
9. Unia Nied.	3	3	4—5
10. Zawada	3	3	2—4
11. Grybovia	3	2	4—4
12. Okocimski	3	2	4—5
13. MS BKS	3	2	5—9
14. Tuchovia	3	2	3—8
15. Harnaś Tymb.	3	0	2—5
16. Wisłoka Ib	3	0	3—10

KLASA OKRĘGOWA

15.08. LKS Igloopol Ib Dębica — LZS Dunajec Zakliczyn 4:1 (2:1), LZS Radar Łętowice — ZKS Tamel Tarnów 2:0 (1:0), LZS Łęg Tarnowski — LZS Orzeł Cikowice 3:1 (1:0), GKS Błękitni Tarnów — LKS Dąbrovia Dąbrowa Tarnowska 4:2 (3:0), LZS Smykowianka Krzyżanowice — LZS Wolania Wola Rzędzińska 3:1 (1:1), LZS Żabno — ZKS Unia Ib Tarnów 2:3 (0:2), LKS Jadowniczanka Jadowniki — LZS Rudka 3:0 (1:0), MZKS Tarnovia Ib Tarnów — LZS Nadwiślanka Uście Solne 0:2 (0:0).

1. Igloopol Ib	2	4	7—2
2. Jadowniczanka	2	4	7—3
3. Łęg Tarnowski	2	4	4—1
4. Radar	2	3	5—3
5. Smykowianka	2	3	3—1
6. Unia Ib T.	2	3	3—2
7. Wolania	2	2	5—3
8. Nadwiślanka	2	2	3—3
9. Orzeł Cikowice	2	2	2—3
10. Błękitni	2	2	4—6
11. Rudka	2	2	1—3
12. Tarnovia Ib	2	1	3—5
13. Żabno	2	0	2—4
14. Dąbrovia	2	0	2—5
15. Tamel	2	0	0—3
16. Zakliczyn	2	0	4—8

Kolumnę redagował:
JERZY RZESZUTO

Amnestia dla piłkarzy

Jak nas poinformował kierownik biura tarnowskiego OZPN JAN KRZYWDA, na podstawie uchwały PZPN z dnia 24 lipca 1982 r. o amnestii dla piłkarzy, działaczy i klubów, zarząd okręgu tarnowskiego podjął idącą w ślad za tą uchwałą decyzję, iż:

1) **amnestią objęte są kary boiskowe nałożone przed dniem 10. 07. br.,**
2) **amnestia całkowita obowiązuje zawodników do jednego roku dyskwalifikacji, kary dyskwalifikacji powyżej jednego roku ulegają zmniejszeniu do połowy ich wymiaru,**
3) **kary zamknięcia boisk zostały na mocy niniejszej decyzji anulowane,**
4) **kary pieniężne nałożone na kluby, działaczy, trenerów i zawodników nie podlegają umożeniu, nie są anulowane.**

Uchwała OZPN w Tarnowie weszła w życie z dniem 24. 07. 1982 r.

Rataj mistrzynią Polski

Podczas letnich mistrzostw Polski w pływaniu w Rzeszowie MAŁGORZATA RATAJ (Unia Tarnów) wywalczyła złoty medal na 100 stylem grzbietowym (czas 1.08,95). Była również o krok od zdobycia drugiego krążka z najcenniejszego kruszcu na 200 m st. grzbiet., jednak z czasem 2.24.50 była gorsza o 0,25 s. od rutynowanej Agnieszki Czopek. Cieszy nie tylko dobra postawa M. Rataj. Równie dobrze zaprezentowała się 13-letnia RENATA PĘKALA (również Unia), która na 200 m st. grzbiet. zajęła 4. miejsce (2.30,96). Violetta Grzybowska na 200 m st. motylkowym z czasem 2.27,50 była siódma.

Dobra forma pływaczek

Na pływalni Unii Tarnów odbyły się przed kilkoma dniami **mistrzostwa Polski juniorek w pływaniu. Bardzo dobrze zaprezentowały się podopieczne trenerów A. Kiełbusiewicza i J. Kacera**, które zajęły kilka czołowych lokat. Najlepiej wypadła **Małgorzata Rataj**, która wywalczyła tytuły mistrzowskie, zwyciężając na dystansie 100 m st. grzbietowym z rezultatem 1.08,59 oraz na 200 m stylem dowolnym z czasem 2.26,43. Na 100 m st. dow. M. Rataj była szósta (czas 1.04,08). Dwa srebrne medale wywalczyła **Violetta Grzybowska**, która zajęła drugie miejsce na 200 m st. mot. (2.23,85) oraz na 400 m st. zmienn. (5.20,07), na 200 m st. grzbiet, była czwarta z czasem 2.36,76, zaś na 100 m st. mot. (1.09,45) i 800 m st. dow. (9.52,72) — piąta. Odnotować należy jeszcze rezultat sztafety dziewcząt Unii, która na dystansie 4x100 m płynąc w składzie: **Rataj, Fryś, Grzybowska i Dubas**, uplasowała się na piątym miejscu, uzyskując czas 4.59,3. **W klasyfikacji zespołowej tarnowianki znalazły się na wysokiej, ósmej pozycji (102 p.).** Warto zaznaczyć iż punkty uzyskane podczas tychże mistrzostw Polski juniorów dolicza się do klasyfikacji łącznej IX OSM.

Pamięci Poświata

W Dębicy odbył się w dniach 13—15 bm. III międzynarodowy turniej piłki nożnej juniorów o memoriał L. Poświata. W finale Resovia pokonała Stal Rzeszów 3:2 (3:0). W meczu o trzecie miejsce Wisłoka zremisowała z VSZ Koszyce (CSRS) 1:1 (1:1), w rzutach karnych lepszym zespołem okazali się dębiczanie, którzy wygrali 4:3. W zespole dębickim wyróżnić należy **W. Kurcza i J. Kantora.** Wisłoka wcześniej przegrała z Resovią 0:1 oraz wygrała z Karpatami Krosno 1:0. Drugi zespół dębicki MKS uległ VSZ Koszyce 0:1 oraz Stali Rzeszów 0:3. Turniej należy zaliczyć do udanych. Szkoda, że w ostatniej chwili zrezygnowały z udziału w nim zespoły Górnika Zabrze i Cracovii.

Unia walczyć będzie w barażu?

W ostatnią niedzielę **żużlowcy tarnowskiej Unii zakończyli rozgrywki. W meczu wyjazdowym we Wrocławiu z tamtejszą Spartą wygrali wysoko 63:24**, co mimo wygranej Włókniarza ze Śląskiem 45:43, pozwoliło im utrzymać drugą lokatę. Najwięcej punktów dla zespołu tarnowskiego zdobyli: **Wardzała 15, Placek 11, Proszowski i Kaimowicz** po 9. O tym, czy Unia zostanie na pozycji wicemistrza II ligi, dającej prawo do walk barażowych o wejście do ekstraklasy z przedostatnim zespołem I ligi, zadecyduje dopiero spotkanie Włókniarza na wyjeździe z Ostrovią, wyznaczone, podobnie jak i pozostałe mecze ostatniej rundy mistrzostw, dopiero na 5 września br. Dla przypomnienia: Unia ma dwa duże punkty przewagi nad Włókniarzem, natomiast jest gorsza w małych punktach o 34. Tarnowscy sympatycy czarnego sportu czekać będą z niecierpliwością na wieści z Ostrowa Wlkp. w dniu 5 września.

Bieg Leliwitów

Wojewódzkie Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy „Start" w Tarnowie organizuje w dniu 29 sierpnia br. o godz. 10.00 w Tarnowie mały maraton pod nazwą „Bieg Leliwitów". Celem tej imprezy jest popularyzacja biegów masowych jako jednej z form czynnej rekreacji ze szczególnym uwzględnieniem środowiska spółdzielczości pracy. Start do biegu sprzed hali przy ul. Gumniskiej w Tarnowie. Bieg odbędzie się na trasie Tarnów—Skrzyszów—Tarnów, a uczestniczyć w nim mogą wszyscy chętni. Zgłoszenia należy kierować pod adresem WZSSP „Start" Tarnów, ul. Krakowska 8, tel. 44-34.

TERMINARZE PIŁKARSKIE

KLASA MIĘDZYOKRĘGOWA

(Ciąg dalszy terminarza na sezon 1982/83).

18 WRZEŚNIA (sobota)
Start — Okocimski, godz. 15.30

19 WRZEŚNIA (niedziela)
Radłovia — Unia Niedomice,
Harnaś — Wisłoka Ib,
MS BKS — Grybovia,
Kolejarz — Dunajec,
Zawada — Metal,
Rytro — Tuchovia,
Limanovia — Chemik (wszystkie o godz. 15.30).

25 WRZEŚNIA (sobota)
Metal — Start, godz. 15.00,

26 WRZEŚNIA (niedziela)
Unia Niedomice — Limanovia
Chemik — Rytro,
Tuchovia — Zawada,
Okocimski — Kolejarz,
Dunajec — MS BKS,
Grybovia — Harnaś,
Wisłoka Ib — Radłovia (wszystkie o godz. 15.00).

2 PAŹDZIERNIKA (sobota)
Wisłoka Ib — Unia Niedomice, godz. 15.00,
Start — Tuchovia, godz. 15.00,

3 PAŹDZIERNIKA (niedziela)
Radłovia — Grybovia,
Harnaś — Dunajec,
MS BKS — Okocimski,
Kolejarz — Metal,
Zawada — Chemik,
Rytro — Limanovia (wszystkie mecze o godz. 15.00).

9 PAŹDZIERNIKA (sobota)
Metal — MS BKS Bochnia, godz. 14.00.

(Ciąg dalszy nastąpi)

WOJEWÓDZKI OŚRODEK POSTĘPU ROLNICZEGO W BRNIU —
Gospodarstwo Rolne w Brniu,
33-210 Olesno

ZATRUDNI ZARAZ

GŁÓWNEGO SPECJALISTĘ DS. PRODUKCJI ROLNICZEJ

Wymagane wykształcenie wyższe rolnicze i 5-letnia praktyka w produkcji w gospodarstwach rolnych.
Istnieje możliwość otrzymania mieszkania służbowego.
Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.
Kosztów podróży nie zwraca się.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA ROLNICTWA w WODĘ

„WODROL"

w Krakowie, ul. Garbarska 18

prowadzące specjalistyczne roboty z zakresu melioracji wodnych, wodociągów i wiertnictwa na terenie 5 województw Południowej,

ZATRUDNI natychmiast

- **betoniarzy, z ukończoną szkołą podstawową**
- **monterów wodno-kanalizacyjnych, z ukończoną szkołą zawodową lub kursem kwalifikacyjnym**
- **pomocników monterów wodno-kanalizacyjnych, z ukończoną szkołą podstawową**
- **kopaczy oraz robotników niewykwalifikowanych, z ukończoną szkołą podstawową — do pracy w bezpośredniej produkcji**
- **operatorów koparek samojezdnych, z uprawnieniami kl. III**
- **operatorów agregatów prądotwórczych, z uprawnieniami**
- **kierowników budów, z uprawnieniami budowlanymi**
- **specjalistów z zakresu wodociągów oraz ogólnobudowlanych**
- **księgowe, z ukończoną szkołą średnią**

Przedsiębiorstwo zapewnia korzystne warunki płacowe, w oparciu o nowo przyznane stawki zaszeregowania dla pracowników przedsiębiorstw budowlano-montażowych.

Bliższych informacji udziela i do pracy przyjmuje Dział Służb Pracowniczych w Krakowie, ul. Garbarska 18, II p., pokój 19, tel. 22-92-22, wewn. 35.

CEMENT kupię. Tarnów, tel. grzecznościowy 762-10 (wieczorem).

WARSZAWĘ 223 z przyczepką jednoosiową sprzedam. Niedomice, Os. B, bl. 22/1. te-92590

CIĄGNIK C-360 lub C-355 sprzedam. Ryszard Grygiel, Brzostek 79, woj. tarnowskie.

TARNÓW! Zamienię duże mieszkanie w starym budownictwie — na M-3 lub M-2 w nowym budownictwie. Warunki: I piętro, balkon, c.o. Oferty 17653 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

PRACUJĄCA poszukuje mieszkania na terenie Tarnowa. Oferty: 92611. Redakcja TeMI, ul. Krakowska 1. te-92611

KRZEMIEŃ Maria, zamieszkała w Tarnowie przy ul. Starodąbrowskiej 6b/50, zagubiła legitymację służbową nr 163 wydaną przez Urząd Miejski w Tarnowie.

SUCHAN Stanisław, zamieszkały w Ciężkowicach, ul. Batorego 42, zgubił w dniu 25 VII 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową nr 069372 oraz wkładkę zaopatrzeniową nr 069373 dla żony Janiny do dowodu osobistego RH 2534074, wydane przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Tarnowie. te-92620

SZCZEPIENIEC Krystyna, zamieszkała w Wokowicach 92, zgubiła w dniu 20 VII 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową nr 777745 do dowodu osobistego ZL 4428908 oraz wkładki zaopatrzeniowe dla córki Anety nr 777744, syna Piotra nr 777747 i córki Małgorzaty nr 777748 do dowodu osobistego ZL 4428908, wydane przez Przedsiębiorstwo Montażu i Dostaw Pieców Tunelowych w Krakowie

PAŁUCKI Marek, zamieszkały w Tarnowie przy ul. Bałuta 4/1, zgubił legitymację szkolną nr 100/81/82, wydaną przez Dyrekcję Zespołu Szkół Zawodowych im. Manifestu PKWN w Tarnowie.

PADYKUŁA Karol, zamieszkały w Tarnowie przy ul. Reytana 17, zgubił w dniu 24 VII 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową nr 039423 do dowodu osobistego ZL 2483114, wydaną przez Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej w Tarnowie.

NOSEK Kazimierz, zamieszkały w Tarnowie, ul. Grottgera 16, zgubił w dniu 24 VII 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową nr 030618 do dowodu osobistego ZL 2417162, wydaną przez Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej w Tarnowie. te-92614

PRZYBYŁO Marian, zam. w Wokowicach 104, zgubił 9 VII 1982 r. wkładki zaopatrzeniowe nr 288317 oraz nr 288318 dla żony Marii, nr 288319 dla córki Anny i nr 288320 dla córki Edyty — do dowodu osobistego ZL 4254561, wydane przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska" w Brzesku.

GACOŃ Teresa, zam. w Bogumiłowicach 6, zgubiła w dniu 23 VII 1982 r. wkładki zaopatrzeniowe: nr 130057 do dowodu osobistego AB 7418162 oraz wkładki zaopatrzeniowe nr 130016 dla córki Małgorzaty, nr 011778 dla syna Jacka — do dowodu osobistego AB 7418162, wydane przez Wojewódzki Szpital Zespolony w Tarnowie.

GROCHOLA Tadeusz, zamieszkały w Łowczówku 189, zagubił w dniu 20 VI 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową nr 017317 do dowodu osobistego AB 7704638, wydaną przez Urząd Miejski w Tarnowie.

REJONOWE PRZEDSIĘBIORSTWO MELIORACYJNE w TARNOWIE

zatrudni ROBOTNIKÓW

przy robotach wodno-melioracyjnych na terenie gmin: Szczucin, wieś Skrzynka, Olesno wieś, Dąbrówki Breńskie, Dąbrowa Tarnowska, wieś Żelazówka, Radomyśl Wielki, wieś Partynia.

Przedsiębiorstwo zapewnia korzystne warunki płacowe w oparciu o nowo przyznane stawki zaszeregowania dla pracowników przedsiębiorstw budowlano-montażowych.

Ponadto przedsiębiorstwo zapewnia odpowiednie warunki socjalno-bytowe.

Bliższych informacji udziela i do pracy przyjmuje **Dział Służb Pracowniczych w Tarnowie, ul. Nowy Świat 72A.**

WAŚ Jadwiga, zamieszkała w Dąbrowie Tarnowskiej przy ul. Kościuszki 3, zagubiła w dniu 10 VII 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową nr 312246 do dowodu osobistego ZL 3391151, wydaną przez Spółdzielnię Ogrodniczą Handlu i Przetwórstwa w Dąbrowie Tarnowskiej. te-92600

BRACH Marek, zamieszkały w Tarnowie, przy ul. Zagumnie 105, zagubił w dniu 28 VII 1982 r. legitymację pracowniczą, uprawniającą do wejścia na teren zakładów oraz wkładkę zaopatrzeniową nr 167835 do dowodu osobistego AB 4466181, wydane przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Tarnowie. te-92610

SIEMBAB Leszek, zamieszkały w Dębicy, ul. Robotnicza 1/16, zagubił w dniu 10 VII 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową nr 257581 do dowodu osobistego AB 080442 wydaną przez Oddział Budowlano-Montażowy w Dębicy. te-92606

NAKIELNY Kazimierz, zamieszkały w Jastrzębiu 143, zagubił w dniu 4 VII 1982 wkładkę zaopatrzeniową nr 394670 do dowodu osobistego AB 1451978, wydaną przez Urząd Gminy w Tarnowie. te-92605

PYTEL Józef, zamieszkały w Tarnowie przy ul. Pułaskiego 44/6, zagubił w dniu 7 VII 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową nr 099121 do dowodu osobistego WK 4651615 oraz wkładkę zaopatrzeniową nr 099122 dla córki Anny do dowodu osobistego WK 4651615, wydane przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Tarnowie. te-92604

DOMSKI Jerzy, zamieszkały w Tarnowie przy ul. Anioła 6, zagubił w dniu 10 VII 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową nr 079096 do dowodu osobistego AB 7399038 oraz wkładki zaopatrzeniowe nr 079097 dla żony Marii do dowodu osobistego AB 5152556 i nr 079098 dla syna Roberta do dowodu osobistego AB 7399038, wydane przez Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu Wewnętrznego — Oddział w Tarnowie. te-92603

PIĘTA Zofia, zamieszkała w Tarnowie przy ul. Tuchowskiej 124/13, zagubiła w dniu 6 VII 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową nr 088909 do dowodu osobistego ZL 1798523, wydaną przez Tarnowską Spółdzielnię Mieszkaniową w Tarnowie. te-92602

NIEDZIOCHA Wanda, zamieszkała w Głowaczowej 23, zagubiła w dniu 16 VII 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową nr 401316 do dowodu osobistego ZN 3166293 oraz wkładkę zaopatrzeniową nr 401315 dla męża Stefana do dowodu osobistego ZN 3166288, wydane przez Urząd Gminy w Czarnej. te-92601

Co? gdzie? kiedy? — kalendarzyk „TeMi"

SZPITALE:

Tarnów — Wojewódzki Szpital Zespolony ul. Szpitalna 17, centrala tel. 38-61, **Ogólna Izba Przyjęć** czynna całą dobę tel. 38-61 wew, 172, **Izba Chirurgiczna** czynna całą dobę tel. 38-61 wew. 123.

Bochnia — tel. 226-46,

Brzesko — tel 121,

Dąbrowa Tarnowska — centrala tel. 28-31, portiernia 28-81,

Dębica — centrala tel. 36-21, Izba Przyjęć 33-82,

Tuchów — centrala tel. 56, Oddział Położniczy tel. 1, Oddział Pomocy Doraźnej tel. 37.

APTEKI:

Tarnów, ul. Lwowska 26, tel. 28-66, ul. Akacjowa 2, tel. 757-91 — dyżury całodobowe:

POGOTOWIA:

MO — 97, **Straż Pożarna** — 98, **Pogotowie Ratunkowe** — 99, **Drogowe** — 45-35 i 45-15 (Polmozbyt) ul. Krakowska 105 w godz. 7—23, 65-90 ul. Żwirki godz. 8—16, **Elektryczne** — 37-12, **Gazowe** — 35-11, **Wodociągowe** — 32-01, **Centrala Międzymiastowa** — 90, **Informacja międzynarodowa** — 92, **Informacja miejscowa** — 93, **Uszkodzenia telefonów** — 94, **Przyjmowanie telegramów** — 95, **Zegarynka** — 96, **Lecznica zwierząt** — 52-51, **Telefon zaufania** 53-53 godz. 8—16 z wyjątkiem sobót i niedziel. **Informacja turystyczna** — 33-76, **Informacja PKP** — 41-41, **Informacja PKS** — 22-24, **Postój taksówek** — 44-44, **Postój bagażówek** — 57-57.

STACJE BENZYNOWE:

Tarnów, ul. Krakowska 105 (Polmozbyt) godz. 7—20 w dni robocze tel. 52-75, ul. Krakowska 270 — czynna całą dobę tel. 753-53, ul. Lwowska Rzędzin od 7—22, w niedziele i święta od 7—17 tel. 23-21, **Bochnia** — czynna całą dobę tel. 223-82, **Brzesko** — godz. 6—22 w niedziele i święta od 7—20 tel. 305-02, **Dąbrowa Tarnowska** — godz. 6—22, w niedziele i święta od 7—20 tel. 23-18, **Dębica** — godz. 6—22, w niedziele i święta od 7—20 tel. 31-76, **Latoszyn** — czynna całą dobę tel. 15-66, **Tuchów** — godz. 7—20 codziennie, tel. 252, **Żabno** — godz. 6—22, niedziele i święta godz. 7—19 tel. 170.

KINA:

TARNÓW — „Marzenie": 21.08.—27.08. Filmy dla dzieci i młodzieży b.o. godz. 12.00, 21.08.—27.08. „Sprawa Kramerów" (USA) l. 15 godz. 15.30, 16.45, 20.00;

„Krakus": 21.08.—22.08. „Vabank" (pol.) l. 15 godz. 15.30, 16.45, 20.00, 23.08.—25.08. „Sobowtór" (jap.) l. 15 godz. j.w., 26.08.—27.08. „Old Surehand" (jug.) b.o. godz. j.w.

„Azot": 21.08.—22.08. „Sonata dla rudzielca" (CSRS) b.o. godz. 14, 21.08.—22.08. „Imperium namiętności" (jap.) l. 18 godz. 16.00, 18.00, 24.08.—27.08. „Król Maciuś I" (pol.) b.o. godz. 14.00, 24.08.—26.08. „Łańcuch" (CSRS) l. 18 godz. 16.00, 18.00, 27.08. „Miłość ci wszystko wybaczy" (pol.) l. 12 godz. j.w.

„Kosmos": 22.08. „Mały artysta" (bajka) godz. 12.00, 22.08. „Cena strachu" (USA) l. 18 godz. 15.00, 17.00, 19.00, 23.08. „Cena strachu" (USA) l. 18 godz. 17.00, 19.00, 26.08. „Zdjęcia próbne" (pol.) l. 15 godz. 17.00, 19.00;

BOCHNIA — „Jutrzenka": 21.08.—23.08. „Parszywa dwunastka" (USA) l. 18, 24.08.—25.08. „Kapitan Hajduków" (rum.) l. 12, 27.08.— „Wierna żona" (fr.) l. 18;

BRZESKO — „Bałtyk": 21.08.—24.08. „Człowiek klanu" (USA) l. 18, 26.08.—27.08. „Parszywa dwunastka" (USA) l. 18;

DĄBROWA TARNOWSKA — „Lotos": 22.08.—24.08 „Wujaszek z Ameryki" (fr.) l. 15, 26.08.—27.08. „Ryś" (pol.) l. 15;

DĘBICA — „Uciecha": 21.08.—22.08. „Kobra" (jap.) l. 18, 23.08.—26.08. „Czarny korsarz" (wł.) l. 15, 27.08. „Człowiek klanu" (USA) l. 18;

BRZOSTEK — „Przyszłość": 21.08.—22.08. „Kobra" (jap.) l. 18, 24.08.—25.08 „Wódz Indian — Tecumseh" (NRD) b.o.;

CIĘŻKOWICE — „Rusałka": 21.08.—22.08. „Bez skrupułów" (fr.) l. 15, 21.08.—22.08. „Porwać cesarza" (węg.) l. 18;

GROMNIK — „Iskra": 22.08. „Obcy 8 pasażer «Nostromo»" (ang.) l. 15, 25.08. „Siedmiogrodzianie na Dzikim Zachodzie" (rum.) l. 12;

NOWY WIŚNICZ — „Szreniawa": 21.08. — 23.08. „Superpotwór" (jap.) b.o., 25.08.—26.08. „Vabank" (pol.) l. 15;

PILZNO — „Iskra": 21.08.—22.08. „Znachor" (pol.) l. 12, 25.08.—26.08. „Teheran 43" (USA) l. 18;

TUCHÓW — „Promień": 21.08.—22.08. „Alicja" (pol.-belg.) l. 12, 23.08.—25.08 „Na tropie Sokoła" (NRD) l. 15, 27.08. „Wujaszek z Ameryki" (fr.) l. 15;

WOJNICZ — „Wawel": 21.08.—22.08. „Czas apokalipsy" (USA) l. 18, 24.08.—25.08. „Panie proszą" (bułg.) l. 15;

ZAKLICZYN — „Melsztyn": 21.08.—22.08. „Kapitan Mikuła Mały" (jug.) b.o., 21.08 — 22.08. „Powrót do domu" (USA) l. 15, 25.08.—27.08. „Ciosy" (pol.) l. 15, 25.08.—27.08. „Maratończyk" (USA) l. 18.

MUZEA

Muzeum Okręgowe w Tarnowie — Ratusz — Ekspozycja stała — uzbrojenie polskie XVIII—XIX w., dawna porcelana i szkło, portret sarmacki, mleble i malarstwo zachodnioeuropejskie. Ekspozycja „Bem a powstanie listopadowe",

Rynek 21 — wystawy: „Żydzi w Tarnowie", „Rzeźba ludowa z Paszyna" — (piwnice).

BOCHNIA — Muzeum im. S. Fiszera — Ekspozycja stała: Wystawa etnograficzno-historyczna oraz malarstwo okresu międzywojennego. „Odwieczne słabostki płci obojga" — wystawa bibelotów i przedmiotów codziennego użytku naszych przodków.

DĘBNO — Zamek — muzeum wnętrz oraz ekspozycja „Co w dawnej kuchni bywało" — wystawa przedmiotów kuchennych.

DOŁĘGA — Dwór — muzeum Powstania Styczniowego i okresu Młodej Polski.

NOWY WIŚNICZ — Koryznówka — muzeum pamiątek po Janie Matejce.

WIERZCHOSŁAWICE — dom-muzeum Wincentego Witosa.

ZALIPIE — zagroda Felicji Curyłowej.

WYSTAWY

BWA Tarnów — „Barwy Rzeszowa" — wystawa malarstwa.

Oddział BWA Dębica — Wspomnienia z Niedzicy Jadwigi Gajek-Sanowskiej (pejzaże) (olej, akwarela, gwasz).

KMPiK — Malarstwo Marii Nalborczyk i Adama Pochopienia.

Pałac Młodzieży — hall i I piętro pokonkursowa wystawa „Twórczość plastyczna dzieci i młodzieży".

IMPREZY

Piwnica Tarnowska — codziennie za wyjątkiem poniedziałków godz. 19.00—23.00 Dyskoteki.

BOCHNIA — MDK — 21 i 22.08. Dyskoteka, 26.08. Turniej sportowy kolonistów.

BRZOSTEK — GOK — 21.08. Wieczorek taneczny, 21 i 25.08. Projekcja filmów.

CIĘŻKOWICE — GOK — 21.08. Dyskoteka, 26.08. Wieczór muzyki młodzieżowej.

DĄBROWA TARNOWSKA — M-GOK — 21.08. Dyskoteka, 21.08. Blok imprez i konkursów dla dzieci.

OLESNO — 22.08. Ognisko na pożegnanie wakacji.

RADŁÓW — GOK — 21.08. Filmy z Bolkiem i Lolkiem, 22.08. Dyskoteka.

WADOWICE GÓRNE — Park w Izbiskach — 21.08. Biwak — ognisko.

ZAKLICZYN — GOK — 26.08. Spotkanie z bajką.

ŻABNO — Dom Kultury ZG ZSMP — codziennie za wyjątkiem poniedziałków czynny „Młodzieżowy Interklub", m. in. dyskotęki, kabaret, koncerty muzyczne, prelekcje, wszechnica filmowa.

ŻEGOCINA — GOK — 23.08. Rozgrywki tenisa stołowego.

KORESPONDENCJA

WOKÓŁ REORGANIZACJI HANDLU

Resortowy projekt reorganizacji handlu przewiduje m. in. utworzenie państwowgo hurtu spożywczego, w tym celu przejęcie takowego od „Społem" wraz z magazynami „Społem", w efekcie czego byłby jeden państwowy hurtownik i dwie jednostki sprzedaży detalicznej: państwowa i spółdzielcza.

Nie wiem czy to jest w porządku, jeżeli ktoś chce mi zabrać magazyn bez mojej zgody, który jest zbudowany m. in. z kilkunastu cegieł, które dałem w postaci udziału członkowskiego.

Przecież to już było w pierwszych latach po wojnie, kiedy to powołano do życia Państwową Centralę Handlową, mimo że istniała „Społem", która to spółdzielnia prowadziła działalność jeszcze przed pierwszą wojną światową.

Odtąd obie te placówki prowadziły swą działalność tak hurtową, jak i detaliczną (WPHS — PCH).

W 1949 roku zostało powołane do życia przedsiębiorstwo pn. Centrala Spożywcza — Przedsiębiorstwo Państwowo-Spółdzielcze. Połączono wtedy hurt „Społem" z hurtem Państwowej Centrali Handlowej po to, żeby po pewnym czasie zlikwidować hurt i detal państwowy (MHD) i oddać „Społem" (PSS).

I tak „w koło Macieju", bo znowu chce się likwidować hurt „Społem", a przecież nie należy zapominać, że spółdzielczość „Społem" od zarania była głównym dystrybutorem masy towarowej w systemie zaopatrzenia kartkowego i żywności otrzymywanej w 1945 roku. w ramach pomocy z zagranicy (UNRA).

Dziś kiedy przeżywamy ciężkie czasy jest podobnie.

Czy należy znowu burzyć to, co dziesiątki lat było dobre. Myślę, że warto się nad tym zastanowić.

W notatce „Społem" nr 22 z dnia 20. 11. 1980 r. pt. „Chcemy czuć się gospodarzami" pisałem, że obecna spółdzielczość pozbawiona jest samodzielności, swobody gospodarczej, a ograniczenia te, nakazy, biurokracja itp. utrudniają pracę samorządu i zarządu spółdzielniom, że to co obecnie nazywamy spółdzielczością w całym tego słowa znaczeniu itp.

Zakończyłem jednak tę notatkę słowami: wierzę, że w razie potrzeby całe społeczeństwo poprze słuszne życzenia spółdzielczości, która zawsze była i jest dalej po stronie ludzi pracy.

Myślę, że resort zastanowi się i mając na względzie rozgoryczenie członków spółdzielni zmieni swój pomysł przejmowania społemowskiego hurtu i magazynów w imię obrony praw członkowskich, obowiązującego do dziś statutu i ustawy o spółdzielczości.

STANISŁAW WĄSIK
33-100 Tarnów
ul. Dzierżyńskiego 122/2

PROGRAM TELEWIZJI

21 VIII — 26 VIII

SOBOTA

PROGRAM I

8.30 „Tydzień na działce". 8.50 Żniwa 82. 9.00 Teleferie „Sobótka" oraz film ‚Załoga G". 12.30 „Martin XIII" kom. NRD. 14.00 „Para dyżurna" — film dok. 14.30 Klub sześciu kontynentów. 15.15 „Moje miejsce na ziemi". 15.45 Dziennik. 16.05 7 anten. 17.05 Spotkania z Jerzym Witkowskim — pr. muz. 17.35 Godzina z Mieczysławem Wejmanem. 18.35 Nowa płyta „Polskich Nagrań" — zespół „Bank". 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 „Piątek nie świątek" — film CSRS. 21.45 „Zawsze po 21-ej pr. reporterów. 22.15 „Kącik humoru" Eddzie w sierpniu — pr. rozr. 22.40 Dziennik. 23.00 Kino nocne — „Dzikie łowy króla Stacha" film kostium. ZSRR.

PROGRAM II

13.10 „1777 sekund magii". 13.35 Motosprawy w „Studio-2". 13.50 „Studio-2" dla dzieci. 14.15 „Beatlesi". 14.50 Bractwo żelaznej szekli. 15.15 Bliżej natury. 15.35 „Na morzu" (8). 16.45 Uwaga! mieszkanie (1). 16.55 „Kupuję sny, sprzedaję sny" — recital Teresy Harenzy. 17.15 „Świadkowie". 17.40 Uwaga! mieszkanie (2). 17.50 „Pociągi i ludzie" (4) — „L'union pacific" — franc. film dok. 18.45 Uwaga! mieszkanie (3). 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.15 Z cyklu „Sentymenty". 21.05 Gość „Studia -2". 21.20 Pr. rozryw. 21.50 Klub filmowy „Lakierki nieznanego żołnierza — film obycz. bułg.

NIEDZIELA

PROGRAM 1

7.15 TTR. 7.35 TTR. 7.55 „Nowoczesność w domu i zagrodzie". 8.25 „Tydzień". 9.00 „Dzieci kapitana Granta" — film ZSRR. 10.25 „Po drugiej stronie ekranu". 10.45 Wielkie miasta świata — Londyn. 11.45 Estrada Folkloru — Kazimierz 82. 12.15 Dziennik i magazyn „Świat". 13.00 „Słowo się rzekło". 13.30 „Milion pogodnych nut" — węg. pr. rozr. 14.00 W starym kinie — Jadwiga Smosarska. 15.00 Duży Lotek. 15.15 Ośrodki telewizyjne prezentują (OTV Kraków) — „Czerwone Wierchy". 15.30 „Subtelność" (Kraków) 16.00 „Górale, górale..." (Kraków). 16.15 „Uśmiechy mistrzów" — Władysław Hańcza. 16.15 „Jutro poniedziałek". 17.25 „Wielka miłość Balzaka" (5). 18.15 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej" (10). 18.50 Wystąpienie ambasadora Rumunii. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 „Trzy lata" (1) — film fab. ZSRR. 21.25 Sportowa niedziela. 21.55 Rok Szymanowskiego.

PROGRAM II

12.30 „Rumuńskie impresje" — pr. z okazji święta narodowego Rumunii. 13.00 „Z koszar i poligonów". 13.30 Programy lokalne. 14.00 W starym kinie (projekcja dla niesłyszących). 15.00 Wita was „Studio—2". 15.10 „Działania i słowa" — teleturniej. 15.25 Kino Oko. 16.45 „Pół żartem, pół serio" — słynne role filmowe i teatralne. 17.35 „Zatrzymane w kadrze". 17.55 Kabarecik Olgi Lipińskiej. 18.30 „Człowiek i przyroda" — „Orzeł cesarski" (2) film hiszp. 19.00 Gość „Studia — 2". 19.10 Pr. dok. 19.30 Dziennik. 20.15 Sport w „Studio — 2" — I liga piłki nożnej. 21.20 „Saga rodu Rius" (6).

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

8.50 Jesień 82. 9.00 Teleferie „W samo południe" oraz film z serii „Szaleństwo Majki Skowron". 16.30 „Krąg". 17.30 Dziennik. 17.30 „Stuelpner — zbójnik z gór" (5). 18.30 Wieczorynka. 19.00 Echa stadionów. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 Teatr telewizji — Alfred de Musset „Nie igra się z miłością" reż. Olga Lipińska. 21.40 „Świat i my". 22.15 Dziennik.

PROGRAM II

17.30 Pr. lokalny. 18.00 Dzień rumuński w telewizji polskiej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Dzień rumuński w telewizji polskiej (c.d.).

WTOREK

PROGRAM I

8.50 Jesień 82. 9.00 Teleferie — Kino bajka — „Książę Paluszek" — film CSRS. 17.00 Dziennik. 17.30 „Interstudio". 18.00 „Od melodii do melodii". 18.10 „Moje miejsce na ziemi". 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Skarbiec". 19.30 Dziennik. 20.15 „Chłopi" (4). 21.05 „Nadzieje i rozczarowania" — pr. dok. 21.25 Rolnicze rozmowy. 21.35 Muzyka młodej generacji zespół — „Cytrus". 22.05 „Reforma po starcie" — pr. publicystyczny. 22.40 Dziennik.

PROGRAM II

17.55 Wakacyjne kino „Dwójki" — „Przed egzaminem". 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Wtorek melomana — koncert w Wilanowie. Wieczór filmowy — 21.05 „Charlie w music-hallu". 21.30 „Aktualności sprzed lat".

ŚRODA

PROGRAM I

8.50 Jesień 82. 9.00 Teleferie: „Trzepak" oraz film „Wakacyjna przygoda". 16.45 Mały Lotek i Express Lotek. 17.00 Dziennik. 17.30 „Stuelpner — zbójnik z gór" (6). 18.15 „Od melodii do melodii". 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Lotnicze wsparcie powstańczej Warszawy" — pr. hist. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 „Niania Mehle" — film obycz. NRD. 22.30 „Liczą się fakty" — pr. publ. 23.05 Dziennik.

PROGRAM II

18.00 Telewizja Poznań na antenie „Dwójki". 19.00 Kronika 19.30 Dziennik. 20.00—22.15 Telewizja Wrocław na antenie „Dwójki". 20.00 „Dobry wieczór we Wrocławiu'. 20.10 „Kamienie mówią po Polsku" — pr. hist. 20.40 „Pan Pokorny" rep. 21.00 „Pożegnanie z legendą" — rep. 21.25 „Rock pod strzechą" — pr. muz. 21.50 „Most" — rep.

CZWARTEK

PROGRAM I

8.50 Jesień 82. 9.00 Teleferie — „Wesołe podwórko" — oraz film z serii „Załoga błękitnej mewy". 17.00 Dziennik. 17.30 Pr. publ. 18.00 Magazyn lotniczy. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Sonda". 19.30 Dziennik. 20.15 „Ogariowa 6" — radz. film krym. 21.40 „Nadzieje i rozczarowania" (2) — pr. dok. 22.00 Rolnicze rozmowy. 22.10 „Pegaz". 22.55 Dziennik.

PROGRAM II

18.10 Wakacyjne kino „Dwójki" — „Biohazard" film science-fiction. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Poznań na antenie „Dwójki". 22.00 „W sprawe ugody" — pr. publ.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za zmiany w programie.

TARNOWSKI MAGAZYN INFORMACYJNY „TeMI" tygodnik PZPR. Adres redakcji 33-100 Tarnów, ul. Krakowska 1. Telefon: 33-09 lub 68-54. Telex: 066205 Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, III piętro, tel. 22-75-88 wewn. 186 lub 22-98-99. Adres dla korespondencji: 33-100 Tarnów, ul. Krakowska 1. Wydawca: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch" Kraków, ul. Wiślna 2. Druk: Pras. Zakł. Graficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Redaguje zespół: Janusz Choiński, Grzegorz Koniarz, Przemysław Konieczny, Wacław Krupiński, Artur Kubanik, Ryszard Lis, Grażyna Panczenko (red. techniczny), Jan Pękala, Jerzy Rzeszuto, Marek Stremecki, Janusz Szlechta, Józef Trędowicz (red. naczelny).

Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, tel. 22-70-89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NB P XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Numer zamknięto 16 VIII 1982. Nr indeksu 27955. ISSN 0208-7006: PL ISS N 0208-7006. N 0208-7006.

52.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 12)

przypuścić, by ów szczupły i dość cherlawy młodzieniec zdołał zabić takiego olbrzyma bez użycia broni. Dlatego właśnie nie staję na głowie, by ich odszukać.

Prezes przytaknął:

— Może i lepiej byłoby, gdybyśmy ich nie znaleźli... Przynajmniej do czasu, aż sprawa ostatecznie się wyjaśni.

— Może i lepiej — przyznał komisarz.

Zresztą nic innego nie mógł powiedzieć, dotychczas policja nie mogła wpaść na najmniejszy ślad po Beacie Wilczurowej, jej córeczce i po owym nieznanym człowieku.

Mijały miesiące, a w ustawicznej karuzeli, jaką jest życie każdego wielkiego miasta, stopniowo zapomniano o profesorze Rafale Wilczurze i jego tajemniczym zniknięciu. Foliały akt śledztwa zwolna pokrywał w szafach urzędowych kurz. Potem spiętrzył się na nich stos spraw następnych. Aż po roku zapakowano je w skrzynie i przewieziono do archiwum.

Zgodnie z prawem do zarządzania majątkiem nieobecnego, sąd wyznaczył kuratora, a mecenas Szrenk, któremu tę funkcję powierzono, nie miał powodu do narzekania. Pensja płynęła stale, pracy zaś było niewiele. Willę w Alei Bzów wydzierżawił, kapitały umieścił w papierach pupilarnych, kierownictwo lecznicy powierzył nader uzdolnionemu i budzącemu pełne zaufanie doktorowi Dobranieckiemu, najbliższemu współpracownikowi zaginionego.

W lecznicy zresztą wszystko szło dawnym, jeszcze przez profesora Wilczura ustalonym trybem.

53.

W ciągu paru miesięcy wykończono nowy pawilon, a napływ pacjentów, który dość poważnie się początkowo zmniejszył, wrócił do swojej normy. Zmiany zaprowadzone przez dr Dobranieckiego były niewielkie. Tyle tylko, że skasowano owe bezpłatne miejsca dla niezamożnych dzieci i że kilka osób z personelu ustąpiło bez szkody zresztą dla instytucji. Pierwszy z racji owych dzieci po dość nieprzyjemnej sprzeczce z szefem ogłosił dymisję asystent dr Skórzeń, po nim zwolniono buchaltera Michalaka i sekretarkę pannę Janowiczównę, która rządziła się jak szara gęś i pozwalała sobie wtrącać się w zarządzenia doktora Dobranieckiego, a przy tym drażniła go sposobem bycia, pozbawionym dostatecznej dozy szacunku.

Jej zachowanie się raziło tym bardziej, że nowy zwierzchnik w ogóle nieco zaostrzył dyscyplinę w lecznicy, gdzie dotychczas panował nastrój zbyt patriarchalny. Jednocześnie jego osobista pozycja nie tylko w zarządzanej instytucji podniosła się poważnie. Nowe wybory w Kole Chirurgów przyniosły mu tytuł prezesa, a w rok później otrzymał katedrę po zaginionym z tytułem profesorskim, będąc zaś wysoce uzdolnionym lekarzem i dzielnym człowiekiem stopniowo lecz stale dochodził do majątku i sławy.

Z biegiem lat nazwa „Lecznicy Prof. dr Wilczura" stawała się coraz bardziej nieuzasadnionym anachronizmem. Toteż nikogo nie zdziwiło, gdy w końcu za zgodą kuratora nazwę tę zmieniono na „Lecznicę im. prof. dr Wilczura". W związku z tym wyszła w druku dość obszerna biografia pióra prof. dr K. Dobranieckiego pt. Prof. Rafał Wilczur — genialny chirurg". Praca ta kończyła się słowami:

54.

„Składając hołd nieodżałowanej pamięci najlepszego Człowieka, mądrego Nauczyciela i wielkiego Uczonego, polski świat lekarski pozostaje okryty żałobą po jego tragicznym zniknięciu, które niestety już zapewne na zawsze pozostanie okryte mrokiem bolesnej tajemnicy".

ROZDZIAŁ III

Przodownik policji w Chotymowie, Wiktor Kania, siedział bezczynnie przy stole kancelaryjnym, pokrytym czystą zieloną bibułą i ziewał od czasu do czasu, patrząc przez okno. Posterunek mieścił się w ostatnim domku na skraju miasteczka i z okien roztaczał się rozległy widok na pola pokryte już gęstą zielenią, na brzeg jeziora, gdzie właśnie rozwieszano sieci, na czarną smugę lasu, spod której dymił komin tartaku Hasfelda i na drogę do tego tartaku, którą szedł właśnie zastępca Kani, posterunkowy Sobczak z jakimś wysokim chudym brodaczem.

Sobczak stawiał szeroko nogi, chwiał się przy każdym kroku niby kaczka na obie strony i niósł pod pachą wielki arkusz dykty do tego swego laubzegowania. Brodacz musiał być robotnikiem z tartaku i to od niedawna. Przodownik Kania widział go po raz pierwszy, a przecie znał wszystkich w Chotymowie i naokoło w promieniu dziesięciu kilometrów. Poza tym to, że Sobczak sam niósł dyktę, dawało do myślenia. Widocznie nie uważał za wskazane skorzystać z usług towarzysza, a zatem z owym towarzyszem nie wszystko było w porządku i towarzyszył Sobczakowi nie z dobrej woli.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

Recydywista

Rok 1981 charakteryzował się oprócz innych ujemnych zjawisk społecznych, także znacznym wzrostem przestępczości. Szczególnie zaś rozpleniła się przestępczość, którą znaliśmy dotychczas z prasy, radia i telewizji oraz z opowiadań rodaków wracających z zachodniej Europy i USA. Przestępczość, która godziła w naszą godność osobistą, nietykalność cielesną, w nasze mienie ruchome — i to w miejscach, które dotychczas nawiedzane były przez przestępców sporadycznie. Na ulicy, w sklepie, na przystanku autobusowym, w autobusie — nie mogliśmy już czuć się bezpiecznie. Oto w Tarnowie w autobusie linii nr 9 grupa nieletnich wyrostków zwyzywała i pobiła starszego człowieka, o to tylko, że zwrócił im uwagę prosząc o zgaszenie papierosów. Nikt ze współpasażerów nie udzielił poszkodowanemu pomocy. W biały dzień dwóch pijanych wyrostków kopie do nieprzytomności chłopaka za to tylko, że zareagował na ordynarne uwagi skierowane do jego dziewczyny. Przechodnie przezornie przechodzą na drugą stronę ulicy. Nie ich sprawa. Nie wiadomo o co chodzi?! Na przystanku autobusowym w obecności oczekujących na odjazd, młoda kobieta zelżona zostaje przez pijaczka. Zbita po twarzy. Ociekającej krwią nikt nie udziela pomocy. Przechodnie spokojnie przyglądają się uciekającemu mężczyźnie, za którym biegnie zrozpaczona staruszka. „Łapcie go, ukradł mi torebkę!" Przestępca ucieka. Nic się nie stało. Spokojnie idziemy dalej.

To rozpanoszenie mętów różnego rodzaju, przy wzrastającej bierności społeczeństwa, postanowił wykorzystać także Artur M. I... przeliczył się, ale tylko i wyłącznie dzięki postawie Zofii M.

Artur M. opuścił w lutym 1981 roku zakład karny po odbyciu kary dwóch lat pozbawienia wolności za kradzież z włamaniem. Podjął pracę zarobkową, ale nie zmienił swojego trybu życia. Nawiązał kontakt z elementem podejrzanym o popełnianie przestępstw, nadużywał alkoholu. Mierny był również z niego pracownik. Opuszczał pracę bez usprawiedliwienia. Za nieprzestrzeganie regulaminu pracy potrącono mu premię.

W dniu 16 lipca ubiegłego roku wieczorem pokrzywdzona Zofia M. przechodziła ulicą PCK udając się do domu. Była już szarówka. Na ulicy nie było nikogo. W pewnym momencie usłyszała odgłos czyichś kroków. W chwili, kiedy schodziła na jezdnię z chodnika, poczuła z tyłu mocne szarpnięcie za torebkę. Było ono tak silne, że urwane zostały uchwyty od torebki. Zofia M. obróciła się, zobaczyła napastnika. Zdążyła tylko krzyknąć „co pan robi!" — i już było po wszystkim. Napastnik zbiegł zabierając torebkę z pieniędzmi, kartkami żywnościowymi, masłem i parasolką. Trzeba przyznać, że Zofia M. zachowała się niezwykle dzielnie jak na okradzioną. Zamiast pogodzić się ze stratą i iść do domu, pokrzywdzona zaczęła na własną rękę penetrować okoliczne ulice. Szczęście jej sprzyjało. Na ulicy 1 Maja spotkała idącego oskarżonego, który trzymał w ręce skradzioną parasolkę i kostkę masła. Oskarżony pokrzywdzonej nie rozpoznał i dał się początkowo zaskoczyć. Zofia M. wyrwała mu parasolkę i kostkę masła. Zaczęła krzyczeć, aby oddał jej resztę rzeczy. Oskarżony szarpał się z pokrzywdzoną, ale widząc nadbiegającego mężczyznę uciekł. Na drugi dzień po napadzie Zofia M. znalazła swoją torebkę w ogrodzie posesji przy ulicy 1 Maja. Po kilkunastu dniach dzięki informacjom przez nią dostarczonym, a w szczególności rysopisowi oskarżonego, organa ścigania ustaliły napastnika, a Zofia M. spośród trzech pokazanych jej mężczyzn rozpoznała bez wątpliwości Artura M. — jako sprawcę napadu.

Takiego obrotu sprawy Artur M. się nie spodziewał. Mając w zanadrzu perspektywę powrotu do zakładu karnego, zastosował właściwy wielu recydywistom sposób obrony. Do niczego się nie przyznaje, a żeby dowieść swojej „krzywdy", tnie sobie szyję żyletką. Naturalnie Artur M. wcale nie chciał umrzeć. Lekarz stwierdził, że rany były powierzchowne, płytkie, a najgłębsza sięgała zaledwie do tkanki podskórnej. Sądząc ponadto z licznych blizn po samouszkodzeniach tego typu na klatce piersiowej i prawym przedramieniu, oskarżony ma w tym względzie głębokie doświadczenie.

Dla całkowitej pewności poddano jeszcze oskarżonego badaniom psychiatrycznym. Biegli lekarze psychiatrzy stwierdzili w wydanej opinii, że tendencje do samookaleczeń u oskarżonego nie są objawem choroby psychicznej, lecz psychopatii i występują, gdy oskarżony czuje się rozdrażniony. W konsekwencji uznali, że oskarżony Artur M. w chwili dokonywania zuchwałej kradzieży miał w całości zachowaną zdolność rozpoznania znaczenia czynu i kierowania swoim postępowaniem. Nie ma więc przeszkód, aby Artur M. stanął przed sądem. Stanął jako recydywista oczekujący odpowiedniego wymiaru kary.

OBSERWATOR

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7. adwersarz adwokata, 8. szukanie korzyści osobistych, 9. porwali Nei, 11. ...dajcie nam żakom, 13. Józefa, 15. z reguły blondyn, 17. płyn do mycia naczyń, 19. wyszczególnienie, 22. ikona zdrobniałe, 25. mamy go w kraju w nadmiarze, 27. dusigrosz, 28. bywa sztuczny, 29. rzeka we Francji, 30. potrzebne aby upiec dwie babki naraz, 31. mężczyzna już tam kwiatka nie wkłada.

PIONOWO: 1. sejmowy w kioskach, 2. harmider, 3. fragment większej całości, 4. pije z górnikami, 5. tworzy go milicja, 6. Błękitna Gershwina, 10. nie szuflada, 12. przestarzały pedant, 14. góry nie tylko nasze, 16. ni chłop ni baba, 17. jedno z największych uzdrowisk i kąpielisk w ZSRR nad Morzem Czarnym, 18. na siano, 20. sztuczne nawadnianie pól lub przepłukiwanie np. pochwy lub odbytnicy, 21. do generała mu daleko, 23. uporządkowany wykaz, 24. lubi go krowa, 26. aktorka polska z imponującym biustem, 27. może być satyryczna.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 28 sierpnia br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie **„Krzyżówka nr 17"**. Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje nagrody książkowe. (Rz)

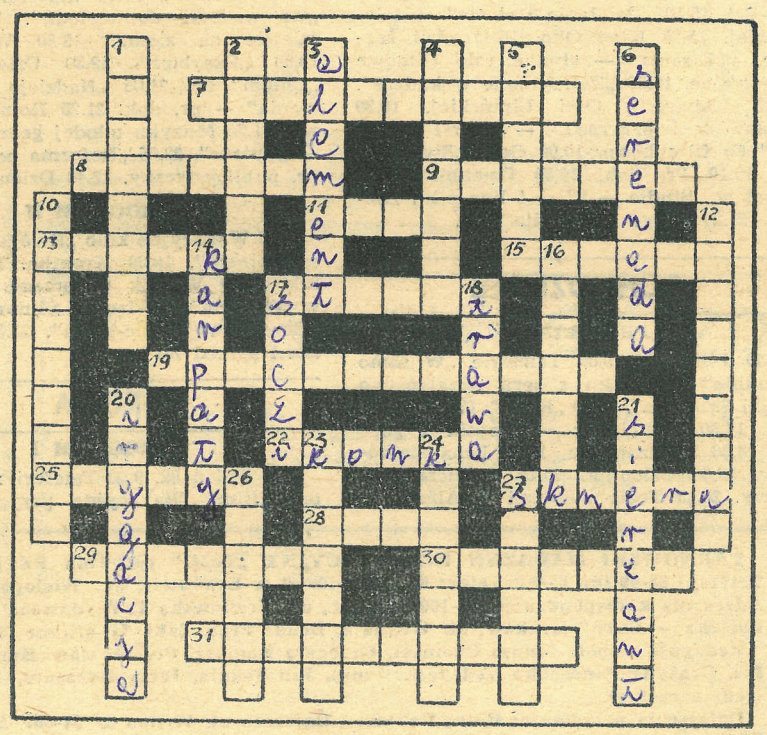

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 16

POZIOMO: 7. kandelabry, 8. weteran, 9. episkop, 11. idol, 13. patrol, 15. mimika, 17. ochłap, 19. degrengolada, 22. kupiec, 25. furman, 27. snopek, 28. imak, 29. ogólnik, 30. uznanie, 31. wentylator.

PIONOWO: 1. majestat, 2. kadryl, 3. odyniec, 4. kamelia, 5. truizm, 6. sylogizm, 10. apostrofa, 12. magnifika, 14. Ostenda, 16. Irydion, 17. obrok, 18. palec, 20. Paragwaj, 21. duplikat, 23. unikaty, 24. eskulap, 26. Nansen, 27. Santor.

49.

Za jego niewinnością przemawiało i to, że Wisła w tym miejscu była głęboka, a samobójstwo profesora Wilczura nader prawdopodobne.

W następnych dniach przeszukano koryto rzeki na przestrzeni kilku kilometrów — bez skutku. Do prosektorium sześć razy sprowadzano służbę z Alei Bzów i prezesa Wilczura, by rozpoznali niezidentyfikowane zwłoki, lecz właściwie było to zbędne, zaginiony profesor miał rzucający się w oczy wzrost około metra dziewięćdziesięciu centymetrów i ważył prawie sto kilogramów.

— Jeszcze nie znaleźliśmy trupa — zrezygnowanym głosem mówił komisarz Górny — może wypłynie na wiosnę. Wisła ma wiele dopływów i nieraz zdarza się, że dopiero po kilku miesiącach wyrzuca zwłoki.

— Więc pan potwierdza moje obawy — pyta prezes.

— Bardzo wiele okoliczności przemawia za samobójstwem. Na wszelki wypadek rozesłałem odbitki fotografii profesora do wszystkich posterunków policyjnych.

— Więc jednak dopuszcza pan ewentualność utraty pamięci?

— Jeżeli mam być szczery, nie wierzę w to. Póki jednak zwłoki nie wypłyną, nie wolno mi zaniedbać i tej możliwości. Z tej samej racji, nie zaniechałem tej hipotezy o morderstwie. Chociaż mam niemal pewność, że może być tylko mowa o samobójstwie. To pewne. Wyszedł z domu oszołomiony nieszczęściem i dlatego nie powziął jeszcze żadnej decyzji. Chodził zapewne długo po mieście, może pił dla zalania robaka...

— Nigdy nie pił — przerwał prezes.

50.

— Tak czy owak postanowił z sobą skończyć. Bo któż miałby go zabić?... Bandyci?.. Musiałoby być co najmniej trzech albo czterech, by po cichu dać mu radę. To przecie był człowiek wyjątkowej siły fizycznej. A strzały?... No, nie wykluczone, ale strzelanina zawsze kogoś zwabi i z uprzątnięciem trupa trzeba bardzo się pośpieszyć. Na palcie zaś i na marynarce nie ma najmniejszego śladu krwi. Pozostaje jeszcze wciągnięcie w pułapkę i zabójstwo w zamkniętym lokalu. Zabójstwo zatem z premedytacją. Otóż komu mogło na tym zależeć, kto na tym zyskiwał?... Nikt. Profesor nie zostawił testamentu. Z samego prawa wszystko co miał, przechodziłoby na córkę i żonę. Pan prezes jednak zapewnia, że wdowa jest najbardziej bezinteresowną kobietą na świecie. Pozostaje jeszcze jej amant, któremu, sądząc z jego powierzchowności, nie musiało powodzić się najlepiej. Ale i to jest więcej niż wątpliwe. Gdyby chciał zdobyć pieniądze, potrafiłby namówić profesorową do zabrania gotówki, futer i biżuterii. Stanowiło to przecie kwotę nie do pogardzenia, jakieś pobieżnie licząc, siedemdziesiąt tysięcy. A kochającą kobietę spryciarz do wszystkiego zdoła namówić.

— Wątpię. Beata miała zasady...

— Panie prezesie, jako doświadczony sędzia wie pan lepiej ode mnie, że gdzie u kobiety zaczyna się miłość, tam kończą się wszystkie zasady. Ale za niewinnością tej pary przemawiają i inne rzeczy. Więc primo: nie uciekaliby, bo to tylko przeciw nim musiałoby zwrócić podejrzenie. Sekundo: zgłosiliby się po zaginięciu profesora. Cała prasa przecie trąbiła. A chyba byliby ostatecznie głupi, sądząc, że policji wcześniej czy później nie udałoby się ich odnaleźć, gdyby uważała ich za sprawców zbrodni. Grając o tak wielką stawkę jak spadek po profesorze, zjawiliby się w kilka dni, a tu już drugi miesiąc mija. Muszą mieć czyste sumienie.

— I ja tak sądzę.

— A jeszcze i to! Z doświadczenia wiem, że zbrodniarz nie umie prawie nigdy zdobyć się na cierpliwość. Każdemu z nich pilno osiągnąć to, co pobudziło go do morderstwa. I zawsze wybiera taktykę kręcenia się pod nosem policji. Pewniejszy się czuje, gdy świeci obecnością, niż kiedy chowa się w cień, co może nań ściągnąć podejrzenia.

— To prawda.

— Niewątpliwa. Rozpatrywałem jeszcze jedno rozwiązanie. Zabójstwo przypadkowe. Powiedzmy, że profesor odnalazł ich i podczas scysji został zabity. W takim przypadku znowuż musimy wziąć pod uwagę, że profesor był siłaczem i że na jego ubraniu nie było ani krwi, ani śladów wywabiania ewentualnych plam krwawych. Niepodobna zaś

(CIĄG DALSZY NA STR. 11)

CYFROWE ARCHIWALIA TARNOWSKIE

PISZEMY JAK JEST!

TEMI

GALICYJSKI TYGODNIK INFORMACYJNY

www.temi.pl

porozmawiajmy o Tarnowie

WWW.AGORA.TARNOW.PL

www.agora.tarnow.pl